Mnieyszy Koncept.
Jak
Przysługa

Czartoryski Adam

MNIEYSZY KONCEPT JAK PRZYSŁUGA

KOMEDYA we TRZECH AKTACH

PRZEZ (Adama Czartoryskiego)

DANIELA BELGRAMA

KAMERDYNERA JKMci.

W WARSZAWIE.

W DRUKARNI PIOTRA DUFOUR.

[1777]

MNIEYSZY
KONCEPT
JAK
PRZYSŁUGA
KOMEDYA
we
TRZECH AKTACH.

OSOBY

PYSZNOSKĄPSKI, Człek maiętny y dobrz wychowany.
ERAST, Kawaler na wſi mieſzkaiący śrzedni maiętny.
SWISTACKI, Kawaler na wielkim świecie wy chowany y maiętny.
DOGLĄDALSKI, Marſzałek Pyſznoſkąpſkieg
NIEODSTĘPSKI, Dworzanin Swiſtackiego.
CHAPKIEWICZ, Szafarz Pyſznoſkąpſkiego.
PORUCZNIK Od Dragonii Pyſznoſkąpſkieg
DORYMENA, Wdowa.
HORTENSYA, Corka Pyſznoſkąpſkiego.
FELISIA, Służąca Hortenſyi.
SŁUZĄCY Pyſznoſkąpſkiego.

Scena w wioſce Pyſznoſkąpſkiego.

MNIEYSZY KONCEPT JAK PRZYSŁUGA.

AKT I.

SCENA I.

HORTENSYA *ſiedzi przy ſtoliku, y haftuie na bębenku.* FELISIA *zrazu zwiia robotę ſwoią, kładzie ią do kieſzeni, ſtawa za ſtołkiem* HORTENSYI *y przypatruie ſię iey robocie.*

FELISIA.

Mogę ſię mylić, ale widzi mi ſię że nad tym ponczkiem długo ſię WPanna męczyſz;

A nie

nie fkładnie idzie robota, kiedy głowa co rękę ma prowadzić, inną ieft napełniona myślą.

HORTENSYA.

Inną myślą? u mnie iedna tylko myśl.

FELISIA.

Wiem ia to dobrze, ale ztą myślą źle fię haftuie; gałązki prawie zawfze krzywo wypadaią, a nayczęściey zielony jedwab, zawleka fię na rożę, a różowy na liftki.

HORTENSYA.

Już teraz roże dla mnie kolce tylko maią. (*rzuca robotę y wspiera głowę na ręce, ktorą trzyma na poręczy krzesełka, po krotkiem milczeniu mowi:*)

Felifiu, rozumieć fię tak blifką, tak pewną fzczęścia, y tak fie niefpodzianie od fzczęścia odfunąc, ieft to fytuacya, ktorey nie łatwo poddać fię można!

FE-

FELISIA.

Ale bo też W Panna kwapiſz ſię z rozpaczą, nie widzę ia żadney do tego przyczyny, Eraſta kochaſz, wieſz iak ieſteś od niego kochaną! - - - Oyciec W Panny ſkłonnościom iey gwałtu podobno czynić nie zamyśla; ieżeli zdaie ſię życzyć, żebyś ſię z finalną determinacyą wſtrzymała dopoki ten Kawaler tak mocno mu zalecony nie ziedzie, to może ſzczegulnie dla tego, abyś wybor tym pewnieyſzy uczyniła.

HORTENSYA.

Tak gadaſz, Feliſiu, iak gdybyś Oyca mego nieznała; w udziele ſwych darow Eraſtowi fortuna nie obrała ſobie natury do naśladowania, y toć mnie to trwoży.

FELISIA.

Znam, znam dobrze Oyca W Panny, wiem,

 że

że radby udał przed ſwiatem że duſzę ma wſpaniałą, że zyſkow nie ſzuka, że według niego, maiątkow ſzacunek zawiſł od ich użycia, lecz iak niesfornie mowi y czyni, obcy niezadługo poſtrzega, domownik codzień widzi; domyślam ſię także, że z tych powodow ſztucznie będzie ſię ſtarał ukrywać preferencyą, ktorą (z przyczyny, że maiętnieyſzy,) daie nad Eraſtem maiącemu tu przybyć Kawalerowi - - domyślam ſię y tego. - -

HORTENSYA.

Więć tedy niemaſz mi czego tak bardzo wyrzucać żem nieſpokoyną.

FELISIA.

Spoſob na wſzyſtko znaleść można; od czegoż rozum, obrot, y ſługa wierna? odgarnie także przeſzkod wiele y miłość, ktorą Dorymena wzniecila w ſercu J. P. Pyſznoſkąpſkiego; ſciſła przyiazń łączy ią z WPanną, a krew z

Era-

Eraſtem; znią ułożyć trzeba te ſrzodki, ktore naypewniey zamyſły W Panny do ſkutku przywieść mogą; dla Boga! wſzak miłość tak ieſt dowcipna, nie trzeba W Panny podobno uczyć.

HORTENSYA.

Jeżeli ſzczera ta miłość, ieżeli żywa, rownie ieſt dowcipną w wyſzukiwaniu myśli, ktore ią trapić mogą, iak w wynalazkach maiących ią uſzczęśliwić. - - -

ERAST [*wchodzi po mału iak Hortenſya tę ſtrofę mowić zaczyna,*



SCENA II.

ERAST, HORTENSYA, FELISIA.

Erast. (*zżywą czułością.*)

Mnie zoſtaw, Hortenſyo, utrapienia, a ſama chciey wziąć na ſiebie ſzczęścia naſzego ſtaranie; mnie nic nie zoſtaie, iak czekać w milczeniu iaki wyrok wypadnie; procz mego przywiązania do ciebie, czuię że nic za mną nie mowi, więc iakieżbym mogł przedſięwziąść kroki, żeby tych, ktorzy tobą rządzą, ſkłonnemi ſobie uczynić? - - żadne, żadne wcale; mnie tedy Hortenſyo, zoſtaw nieſpokoyność, zoſtaw męki ſtrwożoney miłości, a ciebie wſpolnego niebeſpieczeńſtwa widok niech w czynności ożywia.

Hor-

HORTENSYA.

Nie pewny naſz ratunek, ieżeli tylko odemnie zawiſł; ſobie albo mnie czyniſz krzywdę, ſądząć, że umyſł moy dość ieſt wolny do wybrania ſpoſobow naylepſzych.

ERAST.

W ſercu moim iakie wyrazem tym twoerzyſz wzruſzenie, łatwo Hortenſyo moia zgadnieſz. (*z czułością*) Ah! gdyby loſy naſze miały być rozłączone - - - gdyby nie ten, co lepiey kocha, lecz ten co więcey liczy dochodow zdał ſię twey ręki godnieyſzym! - - - - - milczę, narzekać mi nawet nie wolno, na tych, co ty ſzanuieſz.

HORTENSYA.

Jak żywo dzielę, Eraście, troſki twoie, zaręczeniem ieſt ci naypewnieyſzym ſerca mego czułość, ale podchlebiać, ani ſobie, ani tobie, nie mogę; nieprzeyrzany chyba przypadek odwro-

cić potrafi nieszczęście te, ktore nam grozi; Znasz Oyca mego, to wszystko w sobie zawiera.

FELISIA.

Z admiracyą przysłuchiwałam się tey rozmowie; wieleż to słow prożnych! gdyby można dobrym sumnieniem pozwolić Państwu nagadać się do woli, strawiłoby czas do sądnego dnia na lamentach, na rozpaczaniu, na upewnieniach stałości, o ktorey nikt nie wątpi, ale o sposobie iak z biedy wybrnąc, żaden z oboyga by nie pomyślał; osobliwszy to ludzi rodzay ci Amanci szesnastey proby. Pewnie że Jegomość zna Oyca W Panny, y WPanna go znasz, y ia go znam, y dla tego łatwo przeciwko niemu czynić: bo zniedobrze znaiomym tylko nieprzyiacielem niebespiecznie woiować; w ślicznych ręku byłyby interessa WMc Państwa, gdybyście sami niemi kierowali; Ja ie biorę w swoią opiekę, ia; iuż ci y ia się czasem kocham, ale z łaski Pana Boga, nigdy głowy nie tracę. - - Otoż w porę Jeymość na sukkurs mi przybywa!

S C E-

SCENA III.

DORYMENA, HORTENSYA, ERAST, FELISIA.

FELISIA.

Mościa Dobrodzieyko, ſpieſzſię ratować wniwecz obroconą Lubownikow parę; odgłos przybycia JMcPana Swiſtackiego tak ich zmieſzał, że iuż rozumieią że wſzyſtko przepadło. Od godziny rozkwilaią ſię tu wzaiemnie, ale tak ſtraſznie, że rozumiećby można, iż umieraiąc Julia Jeymości, a Jegomości Hipolit duſze ſwoie zapiſali. Tu nie ſiebie, ale Pana Pyſznoſkąpſkiego rozkwilićby należało, ale że ten Jegomość nie ieſt ſubjectum do rozkwilenia, więc trzeba go ſztuką zażyć, alias oſzukać; Jchmość głowy do tego nie maią, więc my z WPanią Dbr. tę robotę uplantowawſzy muſiemy przyprowadzić do ſkutku.

D o-

DORYMENA.

Chętnie, moia Felisiu, bo zgadywam, że ta robota z tobą będzie wesoła. Ty wiesz iak ia wesołość lubię, a do tego skoro można dobry uczynek wesoło zrobić, to się zapewne rozkosz podwaia.

HORTENSYA.

Te słowa, Dorymeno, szacowny twoy Charakter maluią; co Felisia, ta nie miłosiernie dowcip swoy ostrzyła o naszą tak łatwo poieą niespokoyność, wybaczam iey to iednak; przywiązanie iey znam doskonale, y znam także że iest to dla niey męką, wstręt uczynić żartobliwemu humorowi swemu. Pomoc którą mi przyrzekasz, Dorymeno, w sercu moim nadziei przystęp otwiera.

FELISIA.

Skoro WPanna pozwolisz wziąć gore nadziei,

dziei, niemaiąc słuszney przyczyny dotąd, żebyś ią traciła, to ia się z żartami wstrzymam.

D O R Y M E N A.

Ale, Felisiu, prawda że łagodniey trzeba postępować sobie z sercem, w którym tkliwość dopiero się rozwiia. Tyś iuż ostrachana, Hortensyi zaś te są pierwsze rany, nie zna obłudy, swiata nie zna, na wsi zrosła.

F E L I S I A.

Na wsi zrosła! iuż to na to wypada, co Jeymć Panna Hortensya spiewa po Francusku, że na wsiach lepiey kochać się, a w miastach lepiey się podobać umieią. Pamiętam żeś mi to WPanna kiedyś explikowała; rozumiem, rozumiem.

E R A S T. (*do Dorymeny*)

Gdybym mniey był pewny przyiaźni twoiey dla Hortensyi, gdybym ciebie znał mniey

prze-

przeſwiadczoną o moim do niey przywiązaniu, w nayżywſzych wyrazach proſiłbym cię Kuzynko, abyś nic nie zaniedbała, do wzniecenia przeſzkod Swiſtackiemu.

DORYMENA.

Zagrzewać mnie do tego nie trzeba; ſłużyć wam ſzczerze pragnę, y ſpodziewam ſię że potrafię.

HORTENSYA.

Naywiekſzą ufność pokładam w tym upewnieniu Dorymeno! czy poymuieſz iaką to będzie dla mnie radością pomyślić, że miłość ſwe uſzczęśliwienie winna przyiaźni ſtaraniom

DORYMENA.

Ze wſzyſtkich ſentymentow, ktore tylko udzielić mi możeſz, wierzay, że ci ſię ſerce mo-ie wypłaca ſowicie: ale czas iuż nam miarkować, iakich użyiemy ſpoſobow na zniſzczenie

im

imprez nam przeciwnych; no Felisiu, popracuy trochę, wszakeś się podięła ułożyć osnowę tey roboty.

FELISIA.

Czy możnasz to tak zaraz iak z rękawa koncept wytrząsnąc?

DORYMENA.

Jakiż by to był wstyd dla Felisi tak zmyślney, tak dowcipney długo medytować nad tym iak komu figla wyrządzić.

FELISIA.

WMc Pani Dobrodzieyka chcesz we mnie punkt honoru wzbudzić, ten sposob czasem y na nas nie zły, ale moment przynaymniey pozwolić mi trzeba. (*zamyśla się*) Jest Mościa Dobrodzieyko, iuż tu się (*klepiąc się ręką po czele*) w mgnieniu oka proiekt zrodził, Pokażę że Felisia nie dla kształtu ma głowę, y że gdyby Rzpltą rzą-

dzila, potrafiłaby ią oſzukać w zawody z nayle-pſzemi. - Na WMP: Dobrodzieykę żdaię JP. Py-ſznoſkąpſkiego, przy nogach iey wzdycha nie dopiero; Panią w ciemię nie bito, będzie wiedziała, co z tym czynić. Ja ſię JM. Panem Swiſtackim zaprzątnę; iak mam z relacyi, ieſt to Kawaler modny, wrzaśliwy, wietrzny, ktory przyieżdza ze ſtolicy na wieś, żeby zarwać poſag, albo poſagu znacznego nadzieię; radby przytym znalazł dziewczynę ſmagłą, z ktoreyby mogł ſobie tym czaſem uczciwą zrobić intratkę, lub też ſię przez nią gładko wykierować, puściwſzy ią trochę przez Warſzawſkie ſito, żeby ią z wieyſkiego pyłu okurzyć; bo teraz do tey perfekcyi przyſzło goſpodarſtwo, że nie tylko z roli, ale y z żony, z ſioſtry, y z kuzynki można mieć intratę, promocyę, zaſzczyty, y tak to wyprobowany ſekret, że nie tylko ſzlachcianki, ale nawet y wielkie Panie, ſakrifikuią ſię czaſem dla krewnych, dla mężow ſwoich, aby im ſię lepiey działo, co nie małym ieſt dowodem małżeńſkiego, y

bra-

braterſkiego affektu. Więć tedy, że JMć Pan Swiſtacki w tych myślach tu przyieżdza, a Jeymć Panny Hortenſyi niezna, trzeba żeby guſt do niey ſtracił. Ja ſię za nią udam, wezmę na ſię ſtroy, y poſtać nayniezgrabnieyſzey Parafianki. (*do Dorymeny.*) WP: Dobrodzieyka zachwaliſz mu rozum moy, talenta, przymilenia; Jeymć Panna Hortenſya pretextem ſtroiu nie zaraz ſię pokaże; JMc P. Pyſznoſkąpſkiego po pierwſzym przywitaniu będzieſz WPani Dobrodzieyka trzymała oddalonego, a ia tym czaſem ręczę, że za godzinę w to potrafię że tak mnie ſobie zbrzydzi, że wſiądzie do kolaſki, y wczwał ſię wroci do Warſzawy.

HORTENSYA.

Ale iakże ſię to udać może! oyciec moy będzie mi chciał Swiſtackiego prezentować ſkoro ſtanie, uniknąc tego trudno będzie.

DORYMENA.

Ale w tym to ſztuka, moia Panno, ſłyſza-

ſzałaś, co Feliſia mowiła. - Już będę wiedziała iakie JMc P. Pyſznoſkąpſkiemu zabawy zadać, żeby nam ſię nie częſto nawiiał - - proiekt Feliſi dobry - - no idzcież ſobie teraz, Swiſtackiego ieno co nie widać, a ty Feliſiu, ſpieſz ſię z przeſtroieniem ſwoim, żebyś była na doręczu.

F e l i s i a.

Biegnę, Mościa Dobrodzieyko (*wychodzi.*)

H o r t e n s y a.

Dorymeno, iakażeś ty dobra!

E r a s t.

Twey dobroci ſzczęście naſze będzie nadgrodą.

D o r y m e n a. (*nagląc ich do wyiścia*)

No idźcież iuż ſobie, idźcie, boię ſię żeby tu nie wpadł raptem ten ſpodziewany wicher Warſzawſki y wſzyſtko nam nie zburzył.

S C E-

SCENA IV.

DORYMENA Sama.

Z ſzczerą ochotą poświęcam Hortenſyi y Eraſtowi uſługę moią; miłość, ktorą ſkłonność rodzi, ſzacunek pomnaża, ſtwierdza przeświadczenie niezawodności przymiotow oſob wzaiem zalubionych; taka miłość uzacnia duſzę, w ktorey przemieſzkiwa; ſama ſobie wyſtarcza; złączona tym czuciem para wſzelkich warta względow; z ſmutku ſwego przed ſobą ſię tylko żali; o iey ſzczęściu nikt nie wie, procz ich ſamych. Amant o ſławę ſwey kochanki tkliwy, zaſłania ią przed okiem ciekawy publiczności. Amantce ſłodycz y pewność miłości tylko potrzebne; nie ściga chluby Tryumfu; ſzczypiącą farbę dobrała Feliſia do tych kropek kilka, ktoremi wyraz ozna-

czyła widoku, ktory nader częſto oczy naſze chwyta: ale prawda też że ten widok obraża; nic nie znam ckliwſzego, iak poglądać ſię na te pary, ktore ſprzęga podły interes lub prożność nieodpuſzczona; świat cały przez odkrytość ich poſtępkow wybrany za Konfidenta o ich ſwarach, zgodach, o zazdrościach, boiaźniach, nieſmakach regularnie ieſt uwiadomiony; nic przed nim taynego nie maią; wſzędzie, na mieyſca nawet naypublicznieyſze wożą ſię, czyli to z nieprzyſtoynością ſwych związkow, czyli też z ich wynudzeniem. Ale ia ſię tu temi moralnościami bawię, a zapominam o tych zabiegach, ktore proiektu naſzego ſkutek pomyślnym uczynić mogą.

S C E-

SCENA V.

DOGLĄDALSKI, DORYMENA.

Dogl̨ądalski (*przechodzi ſkrzętnie przez Teatrum, papier trzymaiąć, y nie poſtrzega Dorymeny, ktora ſię trochę wgłąb Teatru coſnęła y przyſłuchywa ſię.*)

Będziemy tedy mieli gości dziſiay, a ieſzcze do tego z Warſzawy; nie dawnośmy z niey przyiechali y do niey wrocić ſię wkrotce mamy. Oy! drogie to rzeczy ta Warſzawa: iednak trzeba ſię tu pokazać y rezonem nadrobić. Piſze do mnie Podſtaroſci z tego folwarku, dokąd cug wyſłałem na przeciw Pana Swiſtackiego (alias trzy konie bo ſię trzy z tey furmanki zoſtały naięte żydowi do przewożenia wodki) piſze tedy ow Podſtaroſci, że

Jmć Pan Swiſtacki popolowawſzy trochę z rana, przybędzie po obiedzie; ale te trzy konie nie bardzo ſię dobrze podobno wydadzą, choć to Jegomość mi mowił że to po Wideńſku, lecz tam, ieżeli ſię nie mylę, czterech koni używaią; no! y to forſzpanka, wſzak ten koń, co ſzydłem idzie, wprzod zaprzężony. Uydzie to, uydzie, a naybardziey żem Michałkowi kazał wziąść ze ſkarbcu kamzelkę z galonami, ſpodnie ſkorzanne od Jana maſztalerza, a Janowi kazałem poyść tym czaſem do kuchni żeby ſię nie zaziębił. Tak teraz trudno o dobre ſkòry, że choćby człek chciał ludzi ſtaiennych jak naylepiey oporządzić, to nie można -- Poydę do ſtancyi Pana Swiſtackiego obaczyć czy wymietli, a iak będzie zaieżdżał, na dziedziniec, dość będzie czaſu kazać ogień rozłożyć, bo naſz Pan lubi, żeby to było wſzyſtko chytreńko, mudreńko a ne welikim koſztem, y ia tego nie ganię.

DORYMENA. (*zachodzi mu drogę a przez ten czas uśmiechała się, y przysłuchiwała:*)

Jakże to, Doglądalsiu, y dobrego słowa mi niedasz!

DOGLĄDALSKI. (*chowaiąc papiery.*)

(*na stronie.*) Z kądże się tu wzięła? dla Boga! czy nie wysłuchała tylko moiey dyspozycyi względem Michałka?

(*Głośno*) Do nog mnie ścielę WPani Dobrodzieyki; Pani może iuż y dawno tu, a iam iey nie postrzegł. Zaczytałem się tu idąc, bo to z tym przyiazdem tego Panicza, co go oczekiwamy, y przy zwyczaynym tak wielkim rozchodzie w domu, człek tak ma głowe zakłoconą że sam nie wie iak się obrocić.

DORYMENA.

Kto taką ma głowę, iak nasz kochany Doglądalski, wszystkiemu poradzi.

D o g l ą d a l s k i.

Wolne ſą te żarty Pani, ale prawda że człek rożnie bywał, y za granicą, y lubi żeby to wſzyſtko było aprop, y czyſto iak z płatka, ile że iedyny ten mam ſpoſob podobania ſię Panu memu.

D o r y m e n a

Jak znamy guſt JMc Pana Pyſznoſkąpſkiego, nie mógł ſobie człeka dobrać bardziey do myśli. Kiedyż tedy JMc Pan Swiſtacki, uſzczęśliwi nas przyiazdem ſwoim

D o g l ą d a l s k i.

Votre Exellence pour la moment, ieno co go nie widać.

D o r y m e n a,

JMc Pan Doglądalſki wypadnie nam tu zapewne z nieſpodzianym balikiem, albo illuminacyiką, ſąſiadki nam ſproſi; wiem że będą ładne, ieżeli ie ſam wybierze.

D o-

Doglądalski. (*Smieiąc się śmiechem ukontentowaney próżności*

Votre Excellence petit bagatelle, iak to na wsi, musi to być, będzie to, przecież to pokazać trzeba że nie tylko w Warszawie ludzie żyć umieią: ale daiąc Illuminacyą, gdybym chciał u Pana mieć łaskę, wiem czyiąbym cyfrę zapalił. Ha, ha, ha, ale de bon goût, Monseignor, de bon goût.

Dorymena.

Oko, widzę, przenikaiące, żarcik nadoręczu zawsze; prawda że obliguiący; musiał bywać, a może iest ieszcze y dotąd niebespiecznym dla kobit Doglądalski nasz kochany.

Doglądalski.

Ho, ho, pour la badinage, Votre Excellence, pour la badinage; lubił, lubił, człek dawniey poigrać trochę.

Do-

DORYMENA.

Ale powiedź że mi, moy Marſzałku, JMc Pan Pyſznoſkąpſki, czy wſzedł że w iakowe umowy z JP. Swiſtackim podczas oſtatniey ſwey bytności w Warſzawie? y czy iuż ma być nie zawodnie oddana mu Hortenſya?

DOGLĄDALSKI.

Mościa Dobrodzieyko, żeby takowe miał z nim umowy, od ktorych cofnąć ſię nie można, wątpię; rozumny to Pan, y oſtrożny.

DORYMENA,

Też ſame ieſt y moie zdanie, a potym Hortenſya w cale tego nowego konkurrenta nie zna. Eraſt mocno do niey przywiązany, był iuż prawie iak zabeſpieczony, że zamyſły iego ſkutek ſwoy wezmą (nie dla tego że moy brat,) ale prawdziwie niemaſz kim gardzić; Powiedźże mi ſzczerze zdanie ſwoie o nim; wiem żę umieſz o ludziach dobrze ſądzić.

D o-

DOGLĄDALSKI.

Ale, Mościa Dobrodzieyko, śliczne dziecie, iednym słowem, śliczne dziecie. Dla Boga! matkę znałem ieszcze Panną, pamiętam iak dziś, na Seymie Pacyfikacyi 36 *to*, iak poszła mazurka z naszym Jegomością, to się niemi Krolowa nacieszyć nie mogła. Oyciec 'prawda że troszkę fortuny nadszaształ. A potym delikatność Pana mego znasz dobrze WPani Dobrodzieyka. Choway Boże, niechciałby nigdy corkę przymusić; ktorego ona sobie wybierze, ten będzie iey mężem. Choć to tam w Warszawie naypierwsi ludzie za JMc Panem Swistackim wdawali się, y to kawaler, można mowić, w cale, w cale perfekt, extremement vif; ho, ho, zawsze na powietrzu, Substancyi znaczney, lubo ten wzgląd mały iest dla Jegomości.

DORYMENA.

Usławnie daie tego dowody.

DOGLĄDALSKI. (*ogladaiąc ſię na wſzyſtkie ſtrony.*)

Znaiąc dyſkrecyą Pani, mogę ſię iey zwierzyć, ale pod naywiękſzym ſekretem, że wuy JMc Pana Swiſtackiego, ktory ſerdecznie ſobie życzy tego poſtanowienia, favore tego, Panu memu deklaruie uſtąpić proſtym darem ſzpichlerż murowany, co ma po nad-wiſłu, y plac bardzo wielki na Solcu, ktory ieſt bliſki naſzego (nawet rozumieiąc, że mam iakoweś względy u Pana, y mnie częſtuie ſztuką gruntu, z ktorey możnaby nie mało korzyſtać.) Procz tego, groſza nawet nie pretenduią wziąć z Hortenſyą, poki żyie naſz Pan. Prawda że iedynaczka.

DORYMENA.

Nad to znam JP Pyſznoſkąpſkiego wſpaniałość, żebym mogła rozumieć, iż dla ſzpichlerza y placu, corki uſzczęśliwienie ſakryfikować będzie, a nie intereſſowność Dogladalſkiego nad to dowodna, żeby miał to Panu doradzać dla tey ſztuki gruntu.

Do

DOGLĄDALSKI.

Zapewne, zapewne; ale prawda, że - - Mościa Dobrodzieyko - - (iuż otym ſzpichlerzu nic nie mowię ,) ale ten plac ſtraſznie nam przyległy, bo ſię to ſtyka z Jegomościnem; parkan zruciwſzy, y iuż ci iedno. A ta ſztuczka gruntu, co to niby dla mnie miała być, tak] znowu do tamtego przypiera, że zbudowawſzy ſobie domek, mogłbym z okna doyrzeć wſzyſtkiego, a potym iakie ogrodniny, iakie drzewka owocne mogłbym tam mieć! Już to nie dla tego, ale tak tylko mowiąć, ſtraſznie miły to Pan, ſtraſznie affabel, ten wuy JMc Pana Swiſtackiego.

S C E-



SCENA VI.

DORYMENA, PYSZNOSKĄPSKI, DOGLĄDALSKI, LAUFER Y PAZ' (*z bogata-obdarci.*)

PYSZNOSKĄPSKI.

Zycząc ſobie dzień od naymilſzey zacząć zabawy, nim z ſwego pokoiu wyidzie Dorymena, chciałem ſię od niey dowiedzieć ſamey, iak iey ſen ſłużył, y zdrowie? Lecz nadbiegła z Warſzawy Poczta, ſztaffeta przezemnie do Warſzawy wyprawiona, zpoźniła ten moment; ale prawdziwie być tak ranną piękney Damie, nie godzi ſię. Ledwo moment iak dwunaſta biła.

DORYMENA.

Inſze bo reguły piękna Dama na wſi zachowuie, inſze w mieście, y wieyſki Etykiet pozwala nam być rannemi o dwunaſtey.

PYSZNOSKĄPSKI.

Jakążbym dziſiay mogł wymyśleć zabawę, chcąc uprzedzić tęſknotę, ktora, boię ſię, żeby w domu moim nie napadła W Panią Dobrodzieykę?

DORYMENA.

Tęſknić w domu W Pana byłoby nowością dla mnie; grzeczność iego, y moiey kochaney Hortenſyi kompania, ſowicie mnie przeciw tęſknocie ubeſpiecza; procz tego, gości ſię W Pan w domu ſwoim ſpodziewaſz, o nich bardziey niż o mnie myśleć należy; ia tu y z ſąſiedztwa, y z częſtey bytności, za mieſzkalną uchodzić mogę.

PYSZNOSKĄPSKI.

Ale nie, Mościa Dobrodzieyko, wſzyſtko to ſię pogodzić może; gościem zawſze naypożądańſzym w domu moim ieſteś W Pani Dobrodzieyka. JMc Pan Swiſtacki chyba ſamym wieczorem przyiedzie, moglibyśmy tym czaſem wypaść na kawę do folwareczku mego do monplaisir, kariolkami czy faetoncikiem - - hey, Panie Doglądalſki!

DOGLĄDALSKI. (*ktory na boku z reſpektem ſtał, poſuwa ſię ſkwapliwie*)

Monſenior!

PYSZNOSKĄPSKI.

Koniuſzemu mowić, żeby kazał zaprząc faetońcik z Syreną wyzłacaną, y lakierowaną kariolkę, zaraz po obiedzie, żeby mi to w punkcie było.

DOGLĄDALSKI, (*niby odchodzi y wraca ſię.*) Dobrze, Monſenior, wſzyſtko to będzie.

Do-

DORYMENA.

To nowa Fabryka ten monplaisir, nowa ozdoba.

PYSZNOSKĄPSKI.

To fraſzeczka, une guinguette, y ſamem tego ieſzcze nie widział; niemaſz dwoch niedziel iakem tu przybył, niewiem nawet czyli ſię ludzie moi trzymali planty przezemnie danej.

DORYMENA. (*z żywością.*)

Dla Boga! czemużem niewiedziała, że W Pan ſztaffetę wyprawuieſz do Warſzawy? byłabym go proſiła, żebyś mi pozwolił liſtek przeſłac do Przyiaciołki moiey; ſtraſznie mi ſię zachciało mieć iak nayprędzey piora, y fafałki rożne, ktore, ſłyſze, że teraz w modę weſzły; chcieć leniwo nie umiem; zapewne ta ſztaffeta za parę dni ſię wroci, ſtraſznie mi to nie narękę, żeś mnie W Pan nie przeſtrzegł. z Warſzawy maſz W Pan iakie nowiny in-

ter-

tereſſuiące? operę tam maią teraz, ktora, ſłyſzę, wſzyſtkim głowy zawraca.

PYSZNOSKĄPSKI. (*dobywa z kieſzeni liſty, y oddaie ie Dorymenie.*)

Jeżeli W Pani Dobrodzieyka ſobie chceſz dać pracę przeczytania tych liſtow, ciekawość ſwoią uſpokoiſz; a co ſię ſztaffety tycze, w pogoń poſzlę za nią, wrocę ią w punkcie, może też ieſzcze y nie ruſzyła; Sekretarze moi wzieli do Kancellaryi liſty do pieczętowania, zwyczaynie nieſkorzy ſą Jchmość w robotach ſwoich; iak dziſiay, miałbym im nawet za to obligacyą; uprzedzać myśl W Pani, zawſzebym ſobie życzył. Panie Doglądalſki, biegay Waść, niech ſię zatrzyma ſztaffeta, a ieżeli wyſzła, niech ſię cały dom rozbiegnie za nią.

DOGLĄDALSKI. (*z ſkwapliwością drepcąc na mieyſcu.*)

Cela ſuffit Monſenior. - - (*cicho do ucha*)

zaraz, ieno Panu słowkobym rad powiedział.

DORYMENA.

Obligowana WPanu ieſtem; uchylę ſię za iego pozwoleniem trochę, żeby te liſty przeczytać, bom nowin warſzawſkich ſrodze ciekawa.

PYSZNOSKĄPSKI.

Y owſzem, Mościa Dobrodzieyko, ſupplikuię, ia też tym czaſem Doglądalſkiemu ſpieſzyć ſię każę.

(*Dorymena idzie w kąt Teatru y liſty czyta; Pyſznoſkąpſki w drugi kąt z Doglądalſkim*)

No! cożmi Waść tam powieſz?

DOGLĄDALSKI.

Oto, Monſenior, niewiem iak Pan mogł tę kawę ułożyć w monplaisir, bo dom pod słomą od trzech lat ſtoi; procz ſieni niema nic ſkończonego, iak ſzambr de kompani, y ga-

gabinet de toilette; te są zarzucone słoniną y iagłami, co przyszły mażami z Podola, a za tydzień ruszą do Warszawy; Niemasz też czym y poiechać; fornalką srokatą podzielili się JMc Pan Swistacki, y Arendarz; Faetońcik pod Syreną został się w Pałacu à Varsovie, z piącią końmi gniademi de Carosse; Burgrabia ma rozkaz pod czas niebytności Pańskiey, naymować to pod swoim Jmieniem do przeiazdżek; kariolkę lakierowaną w kupidynki darowaliśmy na samym wyiezdnym tey włoszcze, ktora u nas na koncercie śpiewała, prawda że iuż trochę lak był otłuczony, kilka kupidynow bez głow, y koła zeschłe; a co do sztaffety, wszak Pan wie, że to Pan Koniuszy sztaffetą iedzie, a przy nim dwie pod wody z drobiem; nim on to przeda, y wroci się, to tydzień minie,) a Son Excellence zdaie się niecierpliwą, mieć te stroie, toby chyba posłać umyślnego, ieźli Pan każe.

P r-

PYSZNOSKĄPSKI.

A! trzebaby, trzeba, nie inaczey - - iak Waść mowiſz, że ſię Koniuſzy może za tydzień wroci?

DOGLĄDALSKI.

Tak ieſt Mości Dobrodzieiu.

PYSZNOSKĄPSKI.

To nie widzę tak gwałtowney potrzeby wyſłania umyślnego; ſpoźnienie złożemy na Kupca, y Przyiaciołkę Dorymeny. Idźże ſobie teraz a zoſtaw nas ſamych.

DOGLĄDALSKI.

Idę Mości Dobrodzieiu.

SCENA VII.

DORYMENA, PYSZNOSKĄPSKI.

PYSZNOSKĄPSKI. (*do Dorymeny, ktora mu papiery oddaie.*)

Już tedy nowe ułożyłem rozrywki, widząc że ſię W Pani Dobrodzieyce niebardzo chce zażyć promenady. Prawda że wiatr zimnawy, iuż troche ieſienny. - - Czy iuż W Pani Dobrodzieyka przeczytałaś wſzyſtkie te liſty?

DORYMENA.

Przeczytałam, y wdzięcznam W Panu za kommunikacyą nowin, ktoreś odebrał; ieſt w nich rzeczy wiele zabawnych; chociem nie dawno wyiechała z ſtolicy, a iednak iuż o kilku odmianach w rożnym gatunku dowiedziałam ſię.

PY-

PYSZNOSKĄPSKI.

Tak to zawſze bywa, Mościa Dobrodzieyko, na wielkim świecie; kto ſię na tydzień z mieyſca iakiego wychyli, iuż ci za powrotem uczyć ſię muſi na nowo, kto z kim żyie, kto komu ſprzyia. Te bławatki, ktoremi nikły ogień w miłoſtkach, y potocznych przyiaźniach, iſkrzy ſię, gasną prętko; ſą iednak przywiązania gatunki, ktore po długiey nawet niebytności zaſtać można w rownym żywości ſtopniu; Ręczyć mogę, Mościa Dobrodzieyko, że ſą takowe przywiązania.

DORYMENA.

Rzadkie bardzo.

PYSZNOSKĄPSKI.

Rownie iak y te oſoby, ktore warte ſą żeby ſię tym kſztałtem do nich przywiązywać. Lecz, Doryméno, że ſię takie znayduią o-

ſoby, iam przez ciebie nie dopiero przeświadczony. Ześ ty niepoſtrzegła, iż takowe znayduią ſię przywiązania, nieſzczęściu memu przypiſuię.

Dorymena.

Dworności pełne ſą te ſłowa; to pewna że nie łatwo wierzę, y z tego powodu, ani ſiebie tak cenić, ani W Pana żałować tak bardzo nie mogę.

Pysznoskąpki.

To tedy do iey przekonania czas y dowody nic nie ważą u WMc Pani Dobrodzieyki.

Dorymena.

Tym świadectwom oprzeć by ſię trudno. Więc mnie chceſz W Pan mieć za ową rzadkich przymiotow oſobę, a ſiebie iednego z tych ludzi, ktorzy tak rzadką kochać umieią miłością. Rok ledwo, iak podobało ſię W Panu

nu regalizować mnie , raz pochwałą, czasem oświadczeniem. Jeźli czas ma iść w porachunek, to pewno, że kto przez dwanaście miesięcy, bez niedziel może kilka, iedno mowił, ma się z e zego pysznić w tym wieku; co się zaś dowodow tycze, na teś się W Pan nie wysilił, y podobnoś te tylko gotow dawać, ktore innym ułożeniom, y humorowi iego w niczym się nie sprzeciwiaią.

PYSZNOSKĄPSKI.

Ah! Mościa Dobrodzieyko, czyż godzi się taką mi czynić krzywdę? racz mi wyprobować ten zarzut.

DORYMENA.

Chętnie; nie tayno W Panu, że Erast mnie interessuie , nie tylko iako brat, ale iako y Kawaler, ktorego charakter, y przymioty, wartym czynią losow pomyślnych. Siostra W Pana, przy ktorey wychowała się Hortensya, znać, że w nim te upatrywała zalety,

 po-

ponieważ pozwoliła mu przywiązać ſię do tey ſieſtrzenicy, ktorą widzieć ſzczęśliwą, ſzczegulnym iey było życzeniem. Sam W Pan nawet naypodchlebnieyſze pozwoliłeś mu nadzieie; bliſkim ſzczęścia ſwego być ſię rozumiał. Jakem ſię za nim żywo wſtawiała, wiadomo W Panu; tym czaſem Hortenſyi wſtrzymywać ſię W Pan każeſz; nowy konkurrent dziś tu przybywa, mocnemi wſparty inſtancyami, maiętnieyſzy prawda od Eraſta. Samże WPan oſądź teraz, iaką mogę dać wiarę ſłowom iego, y tym dowodom, ktoremi mniemaſz żeś ſłowa ſwoie poparł.

PYSZNOSKĄPSKI.

Jakże kroki niewinne opacznie W Pani Dobrodzieyka tłumaczyſz! chciey mnie moment poſłuchać, a wyidę uſprawiedliwionym w iey umyśle. Czy zawarłem nieodzowną umowę iaką z JMc Panem Swiſtackim? podobno nie. Jak widzę, ieſteś W Pani Dobrodzieyka ſama o tym infor-

formowaną, że przybywa mocnemi wſparty Inſtancyami; nie bronię mu przyiazdu w dom móy; coż to ieſt? wzgląd tylko, y grzeczność dla tych, ktorych zacność, a może y racye polityczne, (ktore w takim kraiu iak naſz do wſzyſtkiego wpływaią,) menażować mi każą. Jeżelim nadmienił Hortenſyi, że JMc Pana Swiſtackiego zobaczy, że ſię o nią ſtara, że oſądzić powinna czyli mu ſprzyiać może, w czymżem tu zgrzeſzył? tym beſpieczniey dobrego Oyca wypełniłem powinność, im pewnieyſzy ieſtem, iż między nim a Eraſtem wahać ſię nie będzie. Nie ſupponuieſz WPani Dobrodzieyka żebym chciał gwałcić ſkłonność corki moiey, a tym czaſem tey delikatności zadoſyć uczyniłem, ktora Rodzicom każe młodey Panience, na wſi wychowaney, (mogącey ſię mylić na uczuciu nawet ſwoim,) ſtawiać do wybrania oſob kilka, żeby nie miała racyi potym narzekać. Co ſię zaś tycze dyfferencyi dobrego mienia, a Mościa

Dobrodzieyko, ſpodziewam ſię, że móy myślenia ſpoſob y poſtępki świadczą, że intratę y przymioty nie kładę na iedney ſzali, co gdyby nawet y być mogło, to ten ſentyment, o ktorym W Pani Dobrodzieyka wątpiſz, przyrzucony do powodow, ktore Eraſta zalecaią, przeważyłby bez wątpienia.

DORYMENA.

To tedy Eraſta upewnić mogę, że niema ſię przyczyny lękać? że ubeſpieczona ieſt dla niego preferencya?

PYSZNOSKĄPSKI.

Alboż ſię lęka?

DORYMENA.

Wierząc temu że ſzczerze kocha, czyż może być ſpokoynym? pozwalaſz mi tedy W Pan upewnić. - - -

PYSZNOSKĄPSKI.

Mościa Dobrodzieyko, wſzyſtkim dyſponuy

W

W Pani Dobrodzieyka - - ale nielepieyżeby było dla niego ſamego, zoſtawić go w niepewności, y gotować mu tę rozkoſz, ktora z wątpionego ſzczęścia wypływa? prawdziwie uczyń to, W Pani Dobrodzieyka. O! wieleż ſię to rzeczy znaydzie w miłości, ktore ſię mało ważne zdaią w oczach ludzi nie zbyt czułych!

DORYMENA. (*na ſtronie*)

Trafił frant na franta (*głośno*) y owſzem, z myślą ſię W Pana zgadzam, podoba mi ſię bardzo, y pokazuie mi iawnie iak delikatnie W Pan umieſz czuć. Spokoynieyſzą będę iuż teraz po tak rzetelney W Pana explikacyi. Wracam ſię do zwyczaynego humoru mego, ktory ſię był trochę zachmurzył. Trzeba JMci Pana Swiſtackiego weſoło przyiąć, trzeba. - - Wieſz W Pan iak lubię ſkakać, muzyczkę nam ſprowadź, każ pomarańczarnią illuminować, do ſąſiadek naybliżſzych poſzliy, y ucieſzemy ſię, a gdyby można - - ieno że to nie rychło. -

PYSZNOSKĄPSKI.

Co takiego?

DORYMENA.

Ale boię się, żeby to wiele ambarassu nie sprawiło; gdyby można lampiony postawić nad brzegiem kanału tego, nad ktorym Pomaranczarnia stoi; światło ślicznie w wodzie igra.

PYSZNOSKĄPSKI.

Wszystko to będzie (*całuie w rękę Dorymenę:*) Coż trudnego kiedy Dorymena każe? ale sam się tym zaprzątnąć muszę.

DORYMENA.

Pewnie że trzeba, bo mieysce W Pana mogłby ktokolwiek, ale gustu iego nikt zapewne zastąpić nie może. - Jeżeli JPan Swistacki przyiedzie, to po pierwszym przywitaniu, niech go do mnie Doglądalski zaprowadzi,

a ia go Hortenſyi prezentować będę, zoſta- wuiąć WPanu czaſu więcey do dyſpozycyi uciechy tey, ktora wiem że tchnąc będzie wrodzoną iego galanteryą; wyręcze go chętnie, y dopomoc zechcę do iak naygrzecznieyſzego przyimowania kawalera tego, ile żeś mnie w iſtocie boiaźni moich tak niewątpliwie zaſpokoił.

PYSZNOSKĄPSKI.

Naywiękſzą mieć będę W Pani Dobrodzieyce za to obligacyą.

DORYMENA.

Porzucam teraz W Pana; idę piſać ten liſt co ma poyść ſztaffetą.

SCE.

SCENA VIII.

PYSZNOSKĄPSKI Sam

(*nieſpokoyność pokazuiąc.*)

Takem ſię uwikłał, że mi nayſubtelnieyſzych trzeba będzie obrotow zażyć, chcąc wyiść na ſwoie bez ſzkody. Bardzo grzeczny Eraſt, bardzo zacnego urodzenia, wſzyſtko to dobrze, ale tym czaſem, gdybym Hortenſyą wydał za niego, trzebaby to ſtadło wſpomagać uſtawicznie, o nich myśleć; Jegomość poſagu by ſię dopominał, Swiſtacki zaś kontentowałby ſię przyrzeczeniem Prowizyi, a na to ſą ſpoſoby rożne; Krewnych iego kredyt w wielu rzeczach może być dla mnie zdatny; obwencyiki rożne, nadgrodkę za zaſługi wyiednać mi mogą, a wſzyſtko to dobre, y nie nadto, choć ſię człek naylepiey ma. Dorymena naybardziey mi ieſt na zawadzie,

dzie, bo prawda że ſerce moie ieſt nią tknięte; powabna kobieta, dożywocie ma na znaczney ſubſtancyi, dzieci niema; - - nie prożna to miłość - - Jak to tem wſzyſtkiemu dogodzić?

Cudnąż nad nami moc maią te białogłowy! - - Zachciało iey ſię baliku, illuminacyiki, lampionow - - to wſzyſtko darmo ſię nie robi. Ale to te głowy na nic nieuważaią. Wymowić ſię iey iednak nie podbna. Sambym ſię wydał z Sekretu, bo na to wſzelkie obracam ſtarania, abym ſkłonność moią do nabywania, a awerſyą do wydawawania, ukrywał pozorem przeciwnym. - - Już tedy darmo z tego ſię wykręcić. - - Poydę, y z Doglądalſkim radzić będziemy, iak to wſzyſtko nayoſzczędniey ułożyć.

Koniec Aktu Pierwſzego.

AKT II.

SCENA I.

PYSZNOSKĄPSKI, DOGLĄDALSKI.

PYSZNOSKĄPSKI.

Waścina wierność, czas, ktoryś Waść w domu moim ſtrawił, zabeſpiecza mi przychylność waściną, y uſprawiedliwia poniekąd ufność, ktorą w Waści pokładam. W trudnych znayduię ſię okolicznościach; żebym ſię mogł z nich wywikłać, życzliwa pomoc ieſt mi potrzebna. Ktoż mi może dokładniey uſłużyć iak Waść Panie Doglądalſki, ktory maſz doświadczenia wiele, świat znaſz, ktoremu moy ſpoſob myślenia wiadomy, y ſameś go całkiem przyiął dla ſiebie, bo podobno widziałeś, będąc przy mnie, że ieſt naylepſzy.

Do-

DOGLĄDALSKI.

Monſenior, możemi Pan ufać iak ſamemu ſobie.

PYSZNOSKĄPSKI.

Tak też czynię. Wieſz Waść dobrze bardzo co ſię tu dzieie; ſioſtra moia, przy ktorey Hortenſya ſię wychowała, wykſztałciła iey umyſł na bleier ſwego. Stało ſię to bez wielkiey pracy, bo natura uprzedziła ſtaranie. Wzmogła ſię tedy w Hortenſyi czułość niepomiarkowana, zagruntowały ſię w ſercu iey idealnego ſzczęścia mniemania, głowa ſię iey napełniła Paſterſkich miłości obrazem, ktory żywa imaginacya, pobłażanie ciotki, oſobność, pokazuią iey w iſtocie być mogącym, doświadczenie zaś codzienne ſnem tylko bydź dowodzi. Ztąd tedy wſzczęła ſię ta Sielanka z Eraſtem. Sioſtra moia faworyzowała te związki; wieſz, że u niey uſtawnie w uſciech było, że małżeńſtwa te tylko ſzczęśliwe, ktore ſzczera ſkłonność, ſzacunek wzaiemny &c. &c. dobiera.

Mowiła za Eraſtem, grzecznicm odpowiedział; (O corki poſtanowieniu nie myślałem ieſzcze na ow czas.) Sioſtrę menażować potrzeba mi było; (rozumiałem że mnie w Teſtamencie lepiey wſpomni niż uczyniła.) Tym czaſem prezentuie ſię Swiſtacki. Nie potrzebuię ci wyliczać wielości względow, ktore przyzwoitſzą go daleko dla Hortenſyi, a oſobliwie dla mnie, czynią partią niżeli ieſt Eraſt. Ale dziewczyna zbałamucona nic nie zna; przez ſzparę świat tylko widziała; rozumie że niema nikogo nad iey Eraſta doſkonalſzego. - - Jużciby Jey to wnet wyperſwadować można. Nadzieia mieſzkania w Warſzawie, y wſzyſtkich uciech, ktorych by w niey używała, wiele ſprawić może w krotkim czaſie na młodym umyśle. - - Ale tu Dorymena naywiękſzą ieſt przeſzkodą; Eraſta utrzymuie przez wſzyſtkie ſpoſoby; na moie nieſzczęście, nie tylko mi ſię iey dożywocie podoba, ale nawet y oſoba; czuię że rownie by mnie martwiło odrzec ſię oboyga; koniecznie unikać muſzę podcyrze-

nia

nia tego, że Swiſtackiego preferuię nad Eraſta. Przytym utrzymywać mi należy y charakteru wſpaniałego opinią, ktorą ſtaram ſię wmawiać w ludzi. Coby to był za wzraſk, gdybym ſię iawnie ſkłonnościom Hortenſyi ſprzeciwiał! czyż to Pan Pyſznoſkąpſki nie doſyć bogaty? czyż corka iego nie iedynaczka? Uważayże iak ia ſię tu na wſzyſtkie ſtrony wyginać muſzę. Udaię dotąd że zoſtawuię Hortenſyi zupełną wolą; Chciałbym tak rzeczy naciągnąć pod ręką, żebym ani Dorymenę rozgniewał, ani naruſzył opinią, ktorą o mnie, rozumiem, że ma publiczność. Bo moy Doglądalſki, świat chce być oſzukanym. Kto ma cnot mowę y pozory, bez ich iſtoty obeyść ſię beſpiecznie może, y wygodnie ſkłonnościom ſwoim dogadzać. No moy kochany, coż ty na to mowiſz? nie lada głowy trzeba, żeby ſię utrzymać przy ſwoim.

DOGLĄDALSKI.

Fort ambaraſſant, Monſenior. Bo iak to tu

wſzyſtko zkombinować, ile rzeczy tak ſobie przeciwne! prawda że bez komparacyi JMc Pan Swiſtacki byłby Panu bardziey na wyſtudze, niż ten Pan Eraſt. Jakby to iego wuia zmartwiło, gdyby to nie przyſzło do ſkutku! Nieoſzacowany bo to Senator, co to za ſerce, ofiarować Panu iedynie na to, żeby ſię z nim ſkrewnić, dworek, ſzpichlerz, plac. - - - - -

PYSZNOSKĄPSKI.

Ale to prawda, nie małe to rzeczy.

DOGLĄDALSKI.

Jak to, Mości Dobrodzieiu, trzyſta łokci z gorą w kwadrat! Tu z drugiey ſtrony Jeymc Pani Dorymena, to ieſt afaire de kior & de burs. Jednak gdyby ſię Pan mogł przezwyciężyć w ſkłonności ſwoiey, moglibyśmy iey odżałować, y znaleść czym ſobie nadgrodzić z drugiey ſtrony.

PY-

PYSZNOSKĄPSKI.

Przyznam ci ſię, że co na to, wten czas chyba mogłbym ſię rezolwówać, gdyby nam wſzyſtkie ſię iuż nie udały wykręty. Tym czaſem niech no ſię Swiſtacki pozna z Hortenſyą, zobaczemy co z tego wyniknie. Widnego świata ludzi nie uyrzała nigdy ieſzcze; wiele pokładam nadziei w manierach ich, w ich tonie dla niey nieznaiomym. Obaczemy co ſię ſtanie potym; kto czas daie, życie daie; dawne to włoſkie przyſłowie.

DOGLĄDALSKI.

E vero Veſtra Excellentia.

PYSZNOSKĄPSKI.

Ale, ale, ſłuchay no Waść Panie Doglądalſki, Dorymenie chce ſię koniecznie tańcować dziſiay w Pomarańczarni; trzebaby to poſpraſzać te ſąſiadki, co naybliżey nas mieſzkaią; choć to trochę poźno.

DOGLĄDALSKI.

Mości Dobrodzieiu, iuż mi tę chęć ſwoią nadmieniła Dorymena, y wiedząc że Pana nie urażę, ſzybkim dla niey poſłuſzeńſtwem, porozſyłałem kartki zapraſzaiące; Prawda że czas trochę krotki, y nie wiele mogłem zebrać; Podſtolaneczki te pewne, y Kapitanowna ſtarſza, młodſza na zęby chora; - - - no! potym Panny naſze będą; z męſzczyzn, JMc Pan Swiſtacki, nie bez tego żeby kto z nim nie przyiechał. - Może ſię y koniuſzy naſz zatrzymać, z wyprawą do Warſzawy aż po balu; niemaſz nic tak pilnego. Potym Sekretarz expedycyi cudzoziemſkiey Mr. du Sé do Menwetu, y kontredanſow - - nazbiera ſię tego doſyć, nazbiera.

PYSZNOSKĄPSKI.

Pewnie; lepiey że zgrai tey nie będzie, nawet tych ſąſiadek, y ſąſiadow nie trzeba nadto nęcić, bo inaczey Feſtyny nigdy nie uſta-

uſtaną, a te ſtoły refektarſkie nudne ſą nad wſzelkie wyrażenie.

DOGLĄDALSKI.

Oy prawda! Votre Excellence, a potym czyż to wiele oſob trzeba dla zabawki, tu bon kompani grunt, a nie liczba.

PYSZNOSKĄPSKI.

Układayże Waść - - - - ah dla Boga! małom naypilnieyſzey rzeczy nie zapomniał, wſzak to brzeg kanału, nad ktorym pomaranczarnia ſtoi, Dorymena chce mieć illuminowany - - - muſiſz w ſkarbcu mieć Lampiony, y te Cyfry, co to ſłużyły do illuminacyi, iak pierwſzy raz po zamęściu ſwoim żona moia tu przyiechała. Będę ia ſam dyſponował, iak to wſzyſtko uſtawiona

być ma. Z tey galanteryi wymowić ſię nie mogę Dorymenie, ile że wſzyſtko narzędzie w domu ſię znayduie. - - - No moy Doglądalſki, chciey no ludzi ruſzyć, żeby to w lot powyſzukiwano, a ia tym czaſem poydę do ſiebie wyexpedyować niektore intereſſa.



SCENA II.

DOGLĄDALSKI. Sam.

Czegoż ſię też tym kobietom nie zachciwa? z kąd tu teraz pozbierać te wſzyſtkie graty? kiedy to tu Jeymość była? od tego czaſu, nie pamiętam, żeby były używane; połowa tego muſi być potłuczona, cyfry połamane; a potym nieboſzcze Jeymości, Joanna było imię, a Dorymenie Angela; tylko prawda że to przy ſwiecach. No trzeba to iednak zawinąc ſię koło tey roboty, kiedy Pan ſobie tego życzy.

SCENA III.

CHAPKIEWICZ, DOGLĄDALSKI.

DOGLĄDALSKI.

Właśnie mi Waść w porę trafiaſz, Panie Chapkiewicz. Miałem poſłać po Waści, będziemy mieli kłopotu nie mało dziſiay.

CHAPKIEWICZ.

Rzadka godzina u nas bez tego, Mości Dobrodzieiu.

DOGLĄDALSKI.

Już co to wielka prawda. No ſłuchayże, w wieczor kolacya będzie z tańcami w pomarańczarni, każże ſtoły, y ſtołki wczeſnie tam poprzenaſzać.

CHAPKIEWICZ.

Tylko że nie bardzo ieſt komu.

DOGLĄDALSKI.

Porucznikowi od Dragonij mow Waść, żeby ludzi dodał do tego.

CHAPKIEWICZ.

Mości Dobrodzieiu, podobno ſam tu idzie-

SCENA IV.

PORUCZNIK, DOGLĄDALSKI, CHAPKIEWICZ.

DOGLĄDALSKI.

Gut Morgen Monſier Leitenant.

PORUCZNIK.

Nayniſzſzym ſzługem Mos Pan Marſzal, Jaśnie Fielmozny kasal mi rozmoſi z Panem Marſzal, ſze tu ſzyſzay w feſzor gros gala pęże.

DOGLĄDALSKI.

Właśnie w tym intereſie miałem poſyłać do WPana. Pomoc iego ieſt nam potrzebna. Trzeba kochany Poruczniku, żebyś nam Mi-

Milicyi ſwoiey dodał, do przenoſzenia ſtołow, y ſtołkow, do zapalania lamp, do noſzenia potraw y innych wielu rzeczy.

PORUCZNIK.

Moſzi Dobrodziei, ne fiem, parſe trudno - moia koronki. (*) (*dobywa raport z kieſzeni.*) Oto raport co ia na Jaſznie Fielmożny oddałem co dzień - - - moia koronki, mit prima plana, ſzeſnaści Dragoner pikoto; że tych ſzetym zoſtaie in Caſſa, twa kommenderowan y Wachtmayſter na potſod do Farſzaw, ieden do żyd arendarż po remanent na exekucya, ſoſtaie rzetelna do ſlużpa ſześć y tambur, twa na dopelt ſzyldwach przy pokoy Pańſki, ſztery to parad. - - ſidzi Pan Marſzal ſze nie może talem.

DOGLĄDALSKI.

Prawda że te kommenderowki nieſpodziane umnieyſzyły korpus W Pana. Tym czaſem iak goście przyiadą, y warta wyſtąpi z broni,

 mo-

(*) *Chorągiew.*

możeſz W Pan ściągnąć ſzylwachy na czas, a iak zaſtawiono będzie, bez tego tylko iedno danie, wſtąpią z nowu na mieyſca - - moy Poruczniku, uczyń tak proſzę, a iuż ſtróżami te rupiecie przenieſiemy.

PORUCZNIK.

Parzo tobrze - - adie Mos Pan Marſzal.

DOGLĄDALSKI.

Adieu, adieu.

SCENA V.

DOGLĄDALSKI, CHAPKIEWICZ.

DOGLĄDALSRI.

Idźże mi Waść teraz do Burgrabiego, niech Waści wyda co tylko ma Lampionow w magazynie; każ ie waść zanieść do Pomarańczarni, y cyfry drewniane, co ſię zoſtały z illuminacyi, ktorą Pan dał dla niebofzki Jeymości; uſłyſzyſz Waść potym co z tym maſz czynić - - ale, ale, a maſzże Waść oliwę do nalewania tych lamp?

CHAPKIEWICZ.

Nie wyſtarczy podobno Mości Dobrodzieiu.

DOGLĄDALSKI.

A gdzieſz ſię podziała? Waść podobno re & nomine Chapkiewicz.

CHAPKIEWICZ.

Mości Dobrodzieiu, wſzak ſię tu kondeſcensya agitowała więcey niedziel czterech; Suchedni, wilie, piątki, ſoboty, nie mało nam oliwy wyexpenſowały; Officialiści raz wraz z poſtem.

DOGLĄDALSKI. (*na ſtronie*)

Tą ſamą oliwą ich karmił co do lamp zażywa, dobry ieſt, może wynidzie na człeka.

(*głośno*) No, to biegayże Waść do tego żyda, co to chce Arendarzą tuteyſzego wyſadzić, niech nam ſię wyſtara oliwy przed wieczorem tyle ile nam potrzeba, y mow mu, że ta przyſługa może mu dopomoc do otrzymania kontraktu. Blacharż niemiec, y ſtolarż niech wraz ſtawią; Tym Waść uczyń nadzieię że ieżeli zechcą ſzczerze dziſiay pracować, to mogę im zapłacić połowę tych rachunkow, co od czterech lat zaległe Alboż to Jchmościom beſpie-

ſpieczeńſtwo, y protekcya w mieście Pańſkim darmo y bez pracy ma przychodzić?

CHAPKIEWICZ.

Dobrze Mości Dobrodzieiu.

DOGLĄDALSKI.

Co zaś ſię tycze ſtołu, to taſle ſrzodkiem poydą, wązkie ſtoły wybierz, a ſerwis duży in centro; iak wety dadzą, biſzkoty, y frukta ſmażone, przed Państwem poſtawić, a przed Panienkami na końcu, uważay Waść, żeby mi ſame tylko orzechy, y migdały były, bo dawſzy Jeymościom cukierkow, ho, ho, to dzień wdzień nieodżegnani goście, no uważay Waść to wſzyſtko, a pilnuy Waść przy zbieraniu.

CHAPKIEWICZ.

Prawdziwie, Mości Dobrodzieiu, niewiem czy ia będę mogł wyſtarczyć tey pracy, kto-

rą mam, bo to y ſzafarzem być y Piſarzem, y tyle mieć funkcyi, a tak mało zapłaty, ieſt to rzeczą ciężką.

DOGLĄDALSKI.

No, no, podobno Waść o ſobie nie zapominaſz. Jdź idź, a ſpraw ſię dobrze. Kogoż ia to poſtrzegam, Jeymość Pannę Hortenſyą?

SCE-

SCENA IVI.

HORTENSYA, DOGLĄDALSKI.

DOGLĄDALSKI.

W Panna Dobrodzieyka nic ſię nie ſzanuieſz, biegaſz po ſłońcu, po wietrze; prawda że to teraz ku ieſieni, to mniey oboie ſzkodzą.

HORTENSYA.

A tyś Doglądalſiu zawſze zatrudniony, intereſſow maſz pełno.

DOGLĄDALSKI.

Te, ktore dziſiay mam, nie ſą mi przykre, bo to dla W Panny kręciemy ſię abyś nie tęſkniła, a potym tu dziſiay przyieżdza ktoś, y grzeczny ktoś, y ładny ktoś (*śmieie ſię*) ho,

 ho,

ho, ktory nas zawiezie gdzieś, a tam zabawniey iak na wſi; ia w tym żadnego intereſſu niemam, ale tak życzę żeby to doſzło, iak gdybym miał co na tym zyſkać; dyć ia to ztycienkiego kochałem. Panie moy! Kiedy ia to ſobie wſpomnę, a pamiętaſz WMc Panna, iak nieboſzka Kryſtyanowa przy WPannie była, a iam do WMc Panny w kuczmie przychodził, y w ſukiennych botach, iakeś to na mnie wołała, ha, kuka, ha bla.

HORTENSYA.

Bardzom ci wdzięczna; ale oſobom, ktore tak myślą iak ia, wſzyſcy ci ktoſię, co nic więcey nie ſą iak grzeczni y ładni, nie bardzo ſą pewni podobać ſię. Mieyſca zaś iednakowe, kiedy kto ſzczęśliwym.

DOGLĄDALSKI.

Już ci ia to coś zaſłyſzałem, że ſię nam trochę wkradł w ſerduſzko JMc Pan Eraſt. No,

żoli

żoli kawalier, niemaſz co mowić: ale obaczemy iak ſię tamten podoba; iak to można o człeku ſądzić niewidziawſzy go? a upewniam że cale adret, umieiący żyć. Co to za konie śliczne! ekwipaż, liberya, garderoba. Mościa Dobrodzieyko, Monſenior Monſenior il vient.

S C E-

SCENA VII.

PYSZNOSKĄPSKI, HORTENSYA DOGLĄDALSKI.

PYSZNOSKĄPSKI.

Na iakież ia tu rozmowy trafiłem? pewnie Doglądalſki Hortenſyi goſpodarſtwa uczy?

DOGLĄDALSKI.

Z takim dowcipem łatwo ſię wſzyſtkiego nauczyć.

PYSZNOSKĄPSKI.

Coż mowiſz, Hortenſyo, o galanteryi Doglądalſkiego? a nie wſpomniałeś iey że gotuiemy zabawy, ktore dzielić maią ludzie, ~~ktorzy~~ upoieni rozkoſzami mieyſkimi, ani zabaw takich, ani twarzyczki takiey, (ręczę zato) nieſpodziewaią ſię znaleść na wſi.

D o-

DOGLĄDALSKI.

Oy prawda, Mości Dobrodzieiu, prawda.

PYSZNOSKĄPSKI.

A uczyniłeśże przygotowania te, ktorem ci zlecił?

DOGLĄDALSKI.

Uczyniłem, Mości Dobrodzieiu, ale ieſzcze idę tego doyrzeć, żeby ſkutek ſwoy wzięły.

PYSZNOSKĄPSKI.

Idź, moy Doglądalſki, idź, a niechay nic nie uſtawiaią, nim ia ſam przyidę, y udyſponuię. Każ żeby y kartki były do ciągnienia, kto z kim do ſtołu poydzie; Pazie przed kolacyą niechay ie roznoſzą.

DOGLĄDALSKI.

Będę miał o wſzyſtkim pamięć.

SCENA VIII.

PYSZNOSKĄPSKI, HORTENSYA.

PYSZNOSKĄPSKI.

Zdaie ſię, Hortenſyo moia, żeś nie bardzo dotąd zatrudniała ſię ubiorem ſwoim.

HORTEŃSYA.

Będzie Mości, Dobrodzieiu, czaſu doſyć nato.

PYSZNOSKĄPSKI.

Jakże, na odgłos przybycia Warſzawſkiego Kawalera, miłość właſna nie wabi cię do gotowalni? nie złożyſz to żadney rady ſtroiowey z Feliſią? Przeſtrzegam cię, że ci Jchmość Stoliczanie, ſurowo nicuią każdą cząſtkę Damſkiego wyſtroienia.

HOR-

HORTENSYA.

Prawdziwie, Mości Dobrodzieiu, niewiem czyli wſtydzić ſię mam, czyli ſię chlubić z tey indifferencyi, z ktorą ſądu tego czekam.

PYSZNOSKĄPSKI.

Moia Panno, ręczyć ci mogę, że ta indifferencya uſtanie prętko; poty ona tylko trwa, poki approbacya tych, z ktoremi ſię żyie, nie bardzo podchlebna: bo dotąd kogożes widziała? ſąſiadow ciotki ſwoiey y Doglądalſkiego, kryſka iego, choć y ziednana, także nie bardzo. - - *(zrywaiąc z poſpiechem y uśmiechaiąc ſię.)*

Ah dla Boga! wſzak ja to zapomniał, że ſię tu Eraſt znayduie, wybacz że mi moia Hortenſyo, czy wybaczyſz mi? powiedz.

HORTENSYA. *(zawſtydzona, y zaambaraſſowana.)*

Mości Dobrodzieiu, coż ia nato mam mowić?

PYSZNOSKĄPSKI.

Czegożeś śię tak zmieszała? nayprzytomnieyszy człowiek dystrakcyom podpada czasem. Słyszę, że śię boisz, żebym skłonnościom twoim gwałtu nieuczynił; ah dla Boga, czy mnie to nieznasz? Zdaie ci śię że Erast tknął serce twoie, (*z uśmiechem drwiącym*) bo wybacz mi, kochanko, to ci śię tylko zdawać może dopiero, nie widziawszy procz iego nikogo podobnego do ludzi; skoro w tey mierze wyprobuiesz szczerość ~~inklinacyi~~ skłonności swoiey, czy rozumiesz żebym śię iey chciał sprzeciwiać? Erast znacznie urodzony, pełen tych przymiotow spokoynych, ktore człeka w cieniu domowey grzędy dystyngwuią; czegoż mu nie dostaie? ieżeli fortuny, czyż mnie takowa ~~konsyderacya~~ uwaga wstrzymała kiedy od czego, lub też do czego kiedy zachęciła? a potym nie iest w cale bez niey; prawda że niewystarczaiąca, na utrzymanie przyzwoite żony, ktora nawykła do wspaniałego maiątkow użycia.

Sy-

Sytuacya moia figurować mi każe na publicznych usługach, y często własnym kosztem kraiowe zastępować spezy; więc nadto cię znam sprawiedliwą, żebyś mogła wyciągać po mnie, abym dostarczał tym kosztom, ktore życie Warszawskie wymaga: ale bez Warszawy obeyść się można, to fraszki, y w miłości wzaiemney nadgroda się tego wszystkiego znayduie.

HORTENSYA.

Tak się łaskawie WPan Dobrodziey tłomaczysz, że uspokaiasz wszystkie lękania moie; ieżelim sercu memu puściła wodze, wszak nie pierwey, aż mnie ciotka upewniła, że tym nie zasłużę sobie na niełaskę W Pana Dobrodzieia.

PYSZNOSKĄPSKI.

Prawda moia Panno, y zdania nie odmieniłem, ale rozumiałem być to moią powinnością, wystawić ci drugiego kawalera, abyś ~~z kom~~- [protownawszy]

parowawfzy obydwoch przymioty, ofoby, y zwłaszcza, ktore ci przynieść mogą, temu dała preferencyą, co rozumieć będziefz że cię naybardziey ufzczęśliwić potrafi. Hortęnfyo, śluby nieodzowne nie żarty to fą. Z tych tedy powodow fłuch dałem propozycyom uczynionym mnie przez krewnych JMc Pana Swiftackiego; pozwoliłem mu przyiechać tutay y prezentować corce moiey figurę, mowić można, piękną, tę łatwość w manierach, ktora fię tylko na wielkim fwiecie nabywa, humor do lat iego dobrany, to ieftnaywefelfzy, nadzieię fortuny dość znaczney, choć iey ieszcze nie pofiada, perfpektywę tych rozkofz, ktorych rożność w wyborze zatrudnia, dom w Warfzawie guftowny: bo co guft to ma przedni y wewfzyftkiem, a dla mnie (choc dla twego fzczęścia gotow ieftem fiebie zapomnieć) znalazłaby fię pewność widzenia ciebie uftawicznie, bo moia Panno, nie częftym ia tu na wfi być mogę gościem; zabawy, obowiązki moie, oddalaią mnie od niey poniewolnie, a

fy-

~~fytuacya~~ intereſſow moich, (iakom ci iuż nie raz mowił,) tyle mi nie zoſtawuie dochodu, ile by mieć należało, chcąc ciebie ~~prezentować między ludźmi~~ z mężem, ktoremuby na ten koſzt nie wyſtarczyło. Ale broń Boże, żebym ciebie namawiał, wolno ci czynić co ci ſię podoba.

HORTENSYA.

Przenikniona wdzięcznością tey wolności użyię; wątpię żeby odmianie podpaść mogła ſkłonność, ktora mnie prowadzi; w zbiorze tak świetnych ponęt niczego żałować nie mogę procz nadziei, ktorą mi W Pan Dobrodziey odbieraſz, cieſzenia ſię częſtym iego ~~widzeniem~~.

PYSZNOSKĄPSKI.

Tegom ſię ſpodziewał; w zapałach ſzczerey miłości, (iakom dopiero mowił,) pewna ieſt tak nikczemnych korzyści nadgroda, a na

reſzcie, choćby ſię ſerce wyſiliło, choćby guſt yminął, co przez kazuſy rożne naſtąpić może, pamięć ſię zoſtanie przeſzłego ſzczęścia, a ta pamięć, nie ieſtże ſytnym pokarmem, dla tych duſz wybranych, ktore wſkroś czułością przeſzły? (*z miną ſurową*) Jednak ~~pretenduię tego~~, y ſpodziewam ſię, że zechceſz W Panna grzecznie przyiąc JMć Pana Swiſtackiego, bez grymasow; przyrzekła mi Dorymena, że go W Pannie prezentować będzie, nato ſię ſpuſzczam - adieu - - - (*łagodniey*) Oy dzieckoś, nic nieznaſz, nic nie widziałaś. - - iakże Hortenſyo! choć na puſzczy, bylezmoim miłym. - -

SCENA IX.

HORTENSYA. Sama

Żal mi że moy oycieć w liczbie tych oſob ſię znayduie, ktore w kochaniu, procz miłości, tyle ieſzcze rzeczy ſzukaią. Wieleż to gatunkow uczucia, ktorych rozkoſz ginie dla nich! - - ale o coż tu idzie? o mniey lub o więcey fortuny. Straſzą mnie tym że niebędę mogła bywać na wielkich publikach, idąc za Eraſta, alboż tam ſię tylko ſzczęście znayduie? - - nędzy bać ſię niemam racyi, bo Eraſt, ieżeli nie Pan, ale przy dobrym rządzie Subſtancyą ma nie zgorſzą. Nie wiem, co ſię zemną ſtanie. Pobiegnę do Dorymeny, w iey przyiaźni wſzelką nadzieię pokładam.

Koniec Aktu Drugiego.

AKT III.

SCENA I.

DOGLĄDALSKI, SWISTACKI, NIEODSTĘPSKI.

DOGLĄDALSKI.

PAR ici, Mości Dobrodzieiu, par ici. Biegnę dać znać Ieymć Pani Dorymenie, że Wm Pan Dobrodziey tu na nią czekaſz; wſzyſtko to ieſt dowodem że my ſobie z Wm Panem Dobrodzieiem (en ami) poſtępuiemy; Serdecznie uściſkał go na wyſiadaniu naſz Pan, a teraz dał komis ładney Damie prezentować Wm Pana drugiey Damie, ktora ſobie mało rownych liczy, to po przyiacielſku, po przyiacielſku wcale (*Te ſłowa oſtatnie mowi odchodząc.*)

Ami caracteristal: zentowania

SCE-

SCENA II.

SWISTACKI, NIEODSTĘPSKI,

SWISTACKI.

I Owſzem, ſupplikuię, po przyiacielſku, śmiało, y poufale iak w domu (*parzcha ze śmiechu*) A co Waść mowiſz Panie Nieodſtępſki, na tę figurę, czy nie walna?

NIEODSTĘPSKI.

Taki Kapitan - Armus wyśmienity z'niego, że mu Brata podobno nie łatwo znaydzie.

SWISTACKI.

Ale bo to wſzyſtko w tym Domu do garnituru ieſt, niczego y Panu, oryginał wyśmienity w ſwym gatunku. Uważałżeś iak nas przy-

iął,

iął, z iakim przymileniem poważnym, iakeśmy ſię to do niego przebiiali, przez ten kuſy ſzereg z obdarta pozłociſtych ſłużebnikow, ale co naylepſzego, to ta Fornalka.

NIEODSTĘPSKI.

Oy prawda, ten Pigmeyczyk, co nas wiozł, nieprzepłacony, w tey kamzelce galonowaney po kolana, y ſzydłem iak Bernardyna Wm Pana przywieźli w dom, żebyś ſobie Corkę wykweſtował.

SWISTACKI.

Ha, ha, dobrze mowiſz, dobrze mowiſz; a myśliſtwoż nie wyborne? charty ieżeli nie rącze, a doieżdżacz niezwrotny, to im zapewne nie ſadło przeſkadza -------- ale (*dobywa zegarka*)

day go katu, iakżem dobrze iechał z Warſzawy na pierwſzą ſtacyę! te moie ſiwki nieoſzacowane, nie maſz im rownych ---- aleź

Wach-

Wachtel gdzie ſię podział? ----- (*ſwiſzcze*)
Waść go zapewne z kolaſki wypuścił?

NIEODSTĘPSKI.

Mci Dobrodzieiu, Strzelec go ma.

SWISTACKI. (*z nieſpokoynością*)

Ale czy pewna to rzecz tylko - - - - - -
Niech Bog broni, żeby ten pies miał zginąć,
wolałbym żeby diabli reſztę kraiu wzięli.

NIEODSTĘPSKI.

Ale Mci Dobrodzieiu nie zginie.

SWISTACKI (*przechadza ſię.*)

A co, Nieodſtępſki, fryſz! zawſze.

NIEODSTĘPSKI.

Ale co to? Pan cudne figle wyrabia.

SWI-

SWISTACKI (*biie ręką po pałaſzu*)

Ta głowienka,--- hey, hey, gdyby było z kim poigrać, a widziałżeś, iak tamten z tonu ſpuścił w wigilią wyiazdu?

NIEODSTĘPSKI.

Ale bo nie ſmaczno z Panem ſię wdać.

SWISTACKI.

Co też rozumieſz że naſze Matki Warſzawſkie mowią na to, że ia ſię żenię? ależ bo prawda, że to ieſt wyśmienita facecya, iednym ſłowem iedyna, y wyśmienita; Matce Zofii nie zewſzyſtkim ſię podoba ta rezolucya moia, bo co ta, to z wyſoka amoroſo ieſt.

NIEODSTĘPSKI.

Coż one na tym ſtracą? nic, Panoſko wſzyſtkiemu wydoła, będzie umiał bydź oſtrożnym.

SWI

SWISTACKI.

Ostrożnym! a toż na Diabła? ostrożność ztyka się z dyssymulacyą, ktorą ia się brzydzę. Czy to Waść rozumiesz, że ia się myślę żenować(*) do tego punktu żebym miał ukradkiem rzeczy robić? bynaymniey. Te wszystkie delikatności z kobietami są to wymysły sztuczne tych mizgusiow, ktorzy sentymentami, y czułościami wytwornemi, chcą zastępować brak tych ponent, na ktore się Białogłowy zwyczaynie łowią, y tym ie bałamucą; człek zaś, ktoremu Pan Bog dał urodę, rozum, dowcip, &c: gardzi takiemi fortelami, y iawnie rzeczy czyni; takowy człek, naucz się Waść tego odemnie, powinien przynaymniey ze trzy kobiety na dzień osławiać, Mężom ze sześć zagrozić, kilka Matek w niespokoyność wpra-

(*) *Zenować, tyle to znaczy co przymuszać się,*

wić, powinien, tak ieſt, (Waść oczu nie wytrzeſzczay) powinen, bo ſię do tego urodził; oſtrożności zaś pozory, te w ręku iego ſtać ſię maią inſtrumentem kary tych kobiet, ktore ſą albo dość nie rozſądne, żeby ſię nie znały na nim, lub dość błahe, żeby rozumieć iż dobra reputacya warta iakiegożkolwiek ſtarania. Trafiwſzy na taką kobietę, choć od niey /nieprzyięty, powinien o godzinach naymniey przyzwoitych zoſtawować karętę ſwoią przed iey bramą, lubo on ſam gdzie indziey ſię znayduie; powinien, zawinąwſzy ſię w płaſzcz, podſuwać ſię pod iey dom, ſkoro kto znaiomy przeieżdża, na to maiąc baczność, żeby laufer, albo inny człek w liberyi z pochodnią ſzedł przed nim; choć w iſtocie ſamey w żadnych nie będzie związkach z kobietą, wartą żeby na nią okiem rzucić trzeba iednak żeby świat cały rozumiał że mu ſię nie wykręciła. Co ſię zaś tycze poſtanowienia moiego, to ja ſię wcale nie na to żenię, żebym żonę

uſzczę-

nieprzyimowany /

uſzczęśliwił, ale ſiebie; będzie Ieymość chciała ſpokoynie żyć, y zaſługiwać ſobie na ſławę dobrey kobiecinki, wolno Ieymości, y pewnie tym ſobie naylepiey poradzi; umizgać ſię zaś Ieymości nie będzie wolno, chyba dla moich zyſkow, a nie dla iey zabawy. Ieżeli zaś zemſty będzie chciała ſzukać, y wet za wet oddawać, choćby tylko na pozor, wnet temu poradziemy; Ięzyków zaś wcale ſię nie boię, bo iak mnię tylko doydzie wiadomość że ludzie gadać poczynaią, ~~że~~ nie bardzo ze mną żona ſzczęśliwa, tak ia zaraz przed kilkunaſtu oſobami do ucha, z miną przeniknięta, uſkarżać ſię będę na moie umartwienia domowe, pochodzące z nieſfornego humoru żony moiey, y paſſyi ukrytey pod zaſłoną łagodności. Ieżeli ładna, to ſię wiele kobiet znaydzie, ktore temu łatwo, y z chęcią uwierzą, ieżeli zaś ſzpetna, trudnieyſza robota, bardziey od nich żałowaną będzie, y nie tak prę-

H ij ko

b [iż]
[ła]

ko słowom moim kredyt dadzą. A co, Panie Nieodstępski, możesz się ktory z Filozofow poszczycić wynalezieniem, lub ułożeniem mędrszego Systema?

NIEODSTĘPSKI.

Mci Dobrodzieiu, prawdziwie że się zapominam nad tym wszystkim com słyszał dopiero; iaką to przezorność Wm Pan Dobrodziey pokazuiesz! iak głęboko rzeczy bierzesz! otoż masz Wm Pan Dobrodziey sam na sobie przykład, iak niesprawiedliwie ludzie o ludziach sądzą! Nie masz nikogo w kraiu. (wybacz mi Wm Pan Dobrodziey) powszechność to mowi nie ia) nie masz, mowię, nikogo w kraiu, ktoryby Wm Pana Dobrodzieia nie miał za trzpiota generalnego, a tym czasem ten trzpiot, iest to mędrzec utaiony; do szkoły tu przychodzić trzeba, w niey ia korzystać zamyślam. No iakże, Mości Dobrodzieiu, to tedy według nowey Filozofii możemy nie brać na siebie te-

go

go kłopotu, żeby tych wszystkich kochać z ktoremi żyć mamy, podług dawney bywało to powinnnością.

SWISTACKI.

Interes niektorych obrocił był to mniemanie w powinność, słabość zaś drugich na to zezwoliła, y trwało to, dopóki się nie znaleźli ludzie oświeceni y śmieli, ktorzy się na ten dawny błąd porwali, rownie iak y na innych wiele temu podobnych. Nieodstępsiu! (*bierze go pod brodę*) tey się maxymy trzymay, że trzeba żyć ze wszystkiemi, ale nikogo nie kochać prócz siebie.

NIEODSTĘPSKI.

Mci Dobrodzieiu, będę miał sobie za zaszczyt Pana we wszystkim naśladować... (*na stronie*)

w rząd mi dom ſwoy dopiero oddał, tę maxymę y zalecenia jego pamiętać nie omieſzkam przy podaney okazyi.

SWISTACKI.

Ale coś y przewodnika naſzego y Dorymeny długo nie widać! znać tam tę Pannę Hortenſyą ſtroią, a Dorymena prezyduie u gotowalni, bo tych wieyſkich piękności zaufanie ieſt nieſkończone w guście Dam Warſzawſkich. Znaſzże ty tę Dorymenę? (*Na te oſtatnie ſłowa wchodzi Dorymena, y te dwie oſtatnie ſtroffy ſłyſzy y uśmiecha ſię.*)

NIEODSTĘPSKI.

Zdarzyło mi ſię, Mci Dobrodzieiu, widzieć ią kilka razy, zdała mi ſię hożą, y kſztałtną.

SWISTACKI.

Nie ſzpetna, tak ieſt, y wyſzczekana Ieymć Dobrodzieyka; był nawet ten czas, cośmy nie zle

by-

bywali z sobą; dla mnie szalała, ale co się zowie szalała. (*zbliża się Dorymena*)

SCENA III.

DORYMENA, SWISTACKI, NIEODSTĘPSKI.

DORYMENA.

WITAM Wm Pana, y przepraszam razem żem się spoźniła trochę.

SWISTACKI.

Mcia Dobrodzieyko, wartaś tego żeby na ciebie czekano; iakież to dla mnie szczęśliwe zdarzenie ~~zastać~~ tu Wm Panią Dobrodzikę!

DORYMENA.

Nie mniey y ~~ja~~ sobie winszuię, że widzieć mi się tu z Wm Panem przychodzi, ile w takich

kich

kich momentach, ktore liczyć zapewne będzieſz między naypomyślnieyſzemi życia ſwego. Nie wątpię, że tu do nas na ſkrzydłach niecierpliwości przybywaſz, y że tu na zawſze te ſkrzydła odepnieſz, ktoremiś dotąd przelatywał, od iedney piękności do drugiey.

SWISTACKI.

Na wſzyſtkie żarty przygotowany ieſtem; dwa mieſiące czaſu zoſtawuię Wm Państwu do naśmiania ſię ze mnie; nie przepuſzczałem ia drugim, czemuż mnie ma minąć ta koley? wſzak kiedy czaſem o tym pomyślę, to ſam parzchnę nie raz ze śmiechu; maſz racyę Doryméno, kiedy ſobie w żarcikach pozwalaſz, do których tak znakomity maſz talent; nic śmieſznieyſzego iak widzieć mnie, mnie lecącego posztą po małżeńſkie pęta, a ieſzcze do tego nie znaiąc oſoby, na ſzczegulną rekwizycyą mego wuia, który ſię boi że iuż nie ſtanie Oyczyźnie obrońcow, ſkoro ia Potomſtwa nie wydam.

Do-

DORYMENA.

Myliſz ſię Wm Pan rozumieiąc że żartować mogę w tak poważnych materyach. Cóż to ma bydź śmieſznego że ſię Wm Pan żeniſz? winieneś to ~~żądzem~~ całey ſwoiey familii, winieneś to nakoniec ſpokoyności wſzyſtkich mężow, y kobit wſzyſtkich, bo nie wątpie, że ſkoro poznaſz oſobę, ktorey ślubować ci przyidzie wierność y wiarę, tak iey nieochybnie dotrzymaſz wierności y wiary; pełna ieſt przymiotow, a ieżeli cokolwiek ſię w niey wieyſkiey nieśmiałości, y niedoſtatku w manierach pokaznie, będzie to dla Wm Pana, wiem pewnie, miłą zabawą, wprawiać ią w ten ton, który ſam tak doſkonale poſiadaſz.

SWISTACKI.

Wyśmienicie, Dorymeno! przegwizdywać kogo, niemożna lepiey. Bądź co bądź, cofnąć ſię niemogę, radbym iuż ſkończył iak

nayprędzey; nierozumiem, żebym miał racye korowodow ſię lękać, choć to ia tu niby ſzczegulnie na poznanie Damy zbiegł, ale rozumiem że bylem ſię oſwiadczył z chęcią poſpiechu, to tuteyſzy Monſeignor nie będzie konkluzyi przeciwnym, a dopieroż Dama.

DORYMENA.

Ktoż otym wątpi, czy mogłoby to być inaczey?

SWISTACKI.

No, ale teraz przecie ſię ſpodziewam że ſerio WPani nie rozumieſz, żebym ſię miał ożeniwſzy zaſklepić. Te granice wierności, y wiary nie bardzo mi ſą znaiome, łatwo ie mogę przeſtąpić, oſobliwie ieźli mi Dorymemenę częſto przyidzie ſpotykać,

DORYMENA. (*niſki czyniąc mu ukłon*)

Dopełniaſz WPan moie oczekiwanie, iu-

żem

żem desperować poczynała, widząc żem się od tych minut kilku, co z sobą tu iesteśmy, żadney od niego nie doczekała słodyczy; uniżenie mu za ten wzgląd łaskawy dziękuię.

SWISTACKI.

Tym mowienia sposobem obwiniasz mnie Dorymeno, żem albo nie dość wcześnie poznał się na tobie, lub też, (czym sobie iednak ieszcze nie podchlebiam zupełnie,) żem się tłomaczyć nie umiał.

DORYMENA.

Bynaymniey, skromnieyszą iestem w żączach moich; wiesz W Pan że prożność kobiety czasem uwodzi, moią na tym iedynie zasadzałam, żeby z ust W Pana nawrasem usłyszeć słowko iakie miłosne, ktoreby nieco usprawiedliwić mogło tę passyą nieuleczoną, ktorą W Pan głosisz przed swiatem całym, że cierpię do niego.

Do-

SWISTACKI.

Dorymeno, prawdziwie te słowa są gadką dla mnie; wieſz WM Pani Dobrodzieyka, że mam tę reputacyą, iżem nie ſamochwał y pełen dyſkrecyi; ieżeli mnie kto udał. - -

DORYMENA.

Nie ſamochwał, pełen dyſkrecyi! pewnie z tych to powodow, przez zbyteczną modeſtyę, zwierzałeś ſię WPan kompanowi podroży ſwoiey, żem dla niego ſzalała „ ale co ſię zowie ſzalała.

SWISTACKI. (*w oſtatnim ambaraſie.*)

Kto! ia Mościa Dobrodzieyko? prawdziwie - - nie zdaie mi ſię. - -

DORYMENA. (*smieiąc ſię.*)

Wyznaię, ~~że ieſt to zdradliwym poſtępkiem, przydybać kogo w takim momencie; Już~~ Już to podług wſzelkich reguł Romanſow, każdy bo-

wyznaje że ~~[illegible]~~ niespodziane zeyście kogo na talerowym uczynku nie mżyku dla niego musi być zdarzeniem

Bohatyr koniuſzemu ſwemu odkrywa awanturyſwoie miłoſne, ale nie pamiętam żeby w iakimkolwiek z tych Romanſow, co do moiey przyſzły znaiomości, zdarzyło ſię koniuſzemu na łgarſtwie zchwytać Pana, o czym ia Jegomości upewniam; więc iak życie ſwoie piſać W Pan żaczznieſz, proſzę otym przypadku nie zapomnieć, bo ieſt nowy w cale, ale w cale nowy.

S W I S T A C K I.

Niech mnie Bog ſkarze. - -

D O R Y M E N A.

Moy Panie śliczny, com powiedziała, to tylko mimo iazdem, bo wierzay mi że ſię tego w cale nie boię, żeby ktokolwiek ma rozum, mogł dać temu wiarę, żeby między mną a W Panem mogła być iakakolwiek konnexya - - ale mowmy oczym inſzym. Otoż y Hortęnſya idzie.

I SCE-

SCENA IV.

DORYMENA, SWISTACKI, NIEODSTĘPSKI.

FELISIA. (*Pod imieniem Hortenſyi, złym guſtem ubrana, kupę rzeczy maiąca na głowie, y ułożenie ambaraſſowane, ktore złe wychowanie daie.*)

DORYMENA.

Obowiązek przez oyca W Panny na mnie włożony dopełniam, prezentuiąc iey JMci Pana Swiſtackiego.

SWISTACKI.

Mościa Dobrodzieyko, rozumiem że maiąc to ſzczęście być iey z ręki tak dla mnie miłey preſentowanym, iakążkolwiek mogę ſobie pozwolić nadzieię, że mnie łaſkawie przyiąć zechceſz.

FE-

FELISIA. (*Diga się dość niezgrabnie, y kryie się za Hortensyą, y duszące śmiechy mowi do niey, ciągnąc ią za suknią*)

Jakaż to szkoda że Wasiacki (*) nie było, tam z nami, takeśmy się usmieli, musiałam się z nowu przebrać, bo Basię moia Panna trąciła, y garnuszek z polewką precz mi wylała na robron, hi hi hi. - -

DORYMENA.

To nie lada trafunek, ale iakżeś się to iuż roztrzepała! niechże ci ten kwiatek przypnę; ale bądźże choć moment spokoyną.

FELISIA. (*całuie w ręce Dorymenę, ale to z niezgrabną żywością.*)

Wasiacka się tak fatyguiesz, ale prawda że na mnie nic się nie utrzyma, bo ia to wszędzie zawadzę y o każdą rzecz.

(*) *to iest WMc Pani Dobrodzieyki.*

Swistacki. (*z Nieodstępskim pokazuią minę zadziwienia, przez ten czas gdy Dorymena z Felisią mowi.*)

W samey porze naywiększey żywości znayduiesz się W Panna Dobrodzieyka, ktora iey przystoi w cale.

Felisia.

Tak iest Mości Dobrodzieiu, iużci lepiey być żywą iak umarłą.

Dorymena.

Rozumiem że się W Pan podobno obeydziesz bez moiey tu bytności, y że go nie rozgniewam zostawuiąc mu czas do rozmowy z tą Damą, na ktorey poznaniu tyle mu zależy. Sądziłabym że y W Panna się na mnie oto nie zmarszczysz, więć Państwu memu uniżenie kłaniam.

Fe-

F E L I S I A. (*bieży za nią.*)

A dokądże to Waśiacka ſię tak ſpieſzyſz? ieżeli do ſwego Pokoiu, to dopiero widziałam że tam zamiataią, zoſtań ſię tu z nami.

D O R Y M E N A.

Moia Panno, zeydziemy ſię z nowu prędko, nie mogę ſię tu dłużey bez indyſkrecyi bawić.



SCENA V.

FELISIA, SWISTACKI, NIEODSTĘPSKI.

SWISTACKI.

Boiſz ſię W Panna Dobrodzieyka zoſtać ſamą, a toż dla czego? piękność pod ſtrażą poſzanowania ieſt zawſze.

FELISIA.

W cale nic Mości Dobrodzieiu, oh ia ſię męſzczyźń nieboię, u ciotulki bywało tego doſyć, ale to tylko, że kiedy więcey ludzi to ſię nie tak prętko dyſkurs urywa.

SWISTACKI.

W tey materyi, w ktorey mam do mowienia z W Panną Dobrodzieyką, rozumiałbym

że

ſię dyſkurs utrzymać może y długo, byleby W Pannę Dobrodzieykę tyle intereſſował, ile mnie. JMc Pan Pyſznoſkąpſki oycieć W Panny Dobrodzieyki pozwala mi ſpodziewać ſię, że mnie przyimie za zięcia, bylebyś W Panna Dobrodzieyka wſtrętu do tego nie czuła. Jakiż mnie wyrok czeka?

F E L I S I A.

Ja do niczego wſtrętu nie czuię; oduczali mnie tego z młodu; bywało dawniey, to ia ſię y chrząſzczow bała, y żab, y ~~wie~~ Bog nie czego, to Jeymość naſza na mnie, to Jeymość na mnie, y takem ſię odzwyczaiła; więc y do Waſana Dobrodzieia wſtrętu niemam - - a pobrawſzy ſię, czy pretko poiedziemy do Warſzawy?

S w i s t a c k i. (*do Nieodſtępſkiego*)

A to ſzumne ſubiektum iak widzę! (*głośno*) Mościa Dobrodzieyko, tam żyć bę-

dziemy, gdzie ſię W Pannie Dobrodzieyce nayilepiey podobać będzie, ale nim do tego przydzie, niemaſzże rzeczy tyle pilnieyſzych, o ktorych nam ~~w zaiem~~ wybadywać ſię należy.

F E L I S I A.

A gdzież ieſt iaka pilnieyſza, bo ia dla tego tylko życzę ſobie poyść za mąż iak nayprędzey, że ſię tu na wſi nudzę, y że wſzyſcy mowią, że ſie dobrze bawią w Warſzawie (*do Nieodſtępſkiego*) a co nie prawda, wſzak ſię tam bawią?

N I E O D S T Ę P S K I.

Y ieſzcze iak Mościa Dobrodzieyko.

F E L I S I A. (do *Nieodſtępſkiego*)

Wſzak Waſan z nami poiedzieſz, to Waſana ſobie uproſzę żebyś mnie wodził po mieyſcach, w ktorych nayweſeley; - - a cożto Waſan maſz za czapeczkę ładną? (*wyrywa*

mu

mu czapkę.) muszę y ia taką mieć do amazońskiego stroiu, bo y tego stroiu amazońskiego strasznie mi się chce (*do Swistackiego.*) Wszak mi Wasan Dobrodziey sprawisz, a piękny żeby to galonow wiele, kwastow, kutasow suto, bo ia paradę lubię.

SWISTACKI.

*B*ędzie tomoim staraniem dogadzać gustom W Panny. To tedy iuż sobie podchlebiać mogę, że preferencya iey dla mnie iest ubespieczoną, y że za pierwszym weyrzeniem wzaiemną poczuliśmy skłonność?

FELISIA.

Tak iest Mości Dobrodzieiu, daię Wasanu preferencyą, bo mi mowiono ze Wasan masz piękne ekwipaże, konie piękne, liberye bogate, y że lubisz żyć tak żeby to zawsze kupe, kupe ludzi było u niego w domu.

SWI-

SWISTKCAI.

Y ten ieſt ſzczegulny powod preferencyi, ktorą odbieram?

FELISIA. (*śmieie ſię, y duſi głupawy śmiech za wachlarzem.*)

Hi, hi, hi, - - -

SWISTACKI.

W Panna Dobrodzieyka rzetelnie chciey myśl ſwoią powiedzieć.

FELISIA.

Hi, hi, (*kłania mu ſię*) tak ieſt Mości Dobrodzieiu, bo gdyby nie to, to tu było nim ciotulka umarła kawalerow dość, co ſię o mnie ſtarali, a ieden między niemi był bardzo kſztałtny, wyżſzy od Waſana Dobrodzieia, y bez urazy, twarż miał ładną, y zabawny, y grzeczny, ale coż? kiedy tylko Pa-

iukow dwoch trzymał, y niebywał w Warſzawie chyba na Seymach.

Swistacki. (*do Nieodſtępſkiego,*)

Przyczyny, dla ktorych ta Jeymość preferuie, podchlebne ſą, tylem ią poznał iuż, ile mi ią znać potrzeba; Dobrodzieiu! cożbym ia z takim czopem robił; teraz chcę przynaymniey ſobie z niey pożartować. (*do Feliſi*) W Panny humor widzę ieſt nieoſzacowany, ſzczery, weſoły.

Felisia.

O prawda, zawſze weſołą ieſtem, zawſze, procz kiedy mnie czaſem ząb zaboli, albo za pozwoleniem, trzewiki ciaſne włożę y uciſki mi dokuczaią. (*śmieie ſię*)

Swistacki.

Te dwie rzeczy nie ſą zabawne, ale ſkoro ſtaniemy w Warſzawie, to takiego dobierzemy

ſzef-

ſzefca, ktory temu zaradzi; razem go ſprowadzę z tym krawcem, co te Amazońſkie ſuknie ſkroi, tak cię moia Krolowa, wyſtrychnę, że w wſzyſtkich kobietach wznieciſz zazdrość!

FELISIA. *(z żywością.)*

Oy, to, to, to, iak ia to lubię, kiedy ſię kobiety krzywią, widząc kogo lepiey od nich ubranego.

NIEODSTĘPSKI.

Mci Dobrodzieiu, ten kawałek pokazuie, że Ieymość ma czułość w ſobie, y punkt honoru.

SWISTACKI.

Ale prawda, wſzyſtko to edukacya dobra daie y rozkrzewia; Jeymościna, znać po każdey rzeczy, że muſiała bydź wyborna. Czy zawſze przy

przy Imć Panu Pyſznoſkąpſkim chowałaś ſię Wm Panna Dobrodzieyka?

FELISIA.

Oh nie, Mci Dobrodzieiu, Tatulko uſtawicznie koło Rzeczypoſpolitey miał doczynienia, to mnie do Ciotulki oddał, y przy niey byłam aż do iey śmierci.

SWISTACKI.

Więc Ciotulka bez Tatulka ſama tylko dyrygowała całą Plantę tey Edukacyi? powiodło ſię iey, nie wątpię że Wm Pannę muſiała niezmiernie kochać, rozumiem jednak, że ſię iey naprzykrzała czaſem, napędzaiąc ią do nauk.

FELISIA.

Oy nigdy, wſzyſtko co umiem, to tak z ſiebie dobrowolnie; z razu nimem ſię ślabizować nauczyła, to mi trochę przykro było,

ale potym wſzyſtko ſzło iak z maſłem, z reſzty Ciotulka nigdy mi słowa nie rzekła, y choway Boże! żeby ſię kto był ośmielił, co mi powiedzieć.

SWISTACKI.

Otoż prawdziwie, (nie chlubiąc ſię z przenikłości moiey), domyśliłem ſię tego, ſkoroś WmP. Dobrodzieyka przemowiła, znać że Ciotulka trzymała ſię przepiſow Ruſſa (*) y w nim wyczytała, że nie trzeba nigdy Dzieci przynaglać.

FELISIA.

Ruſſa, Ruſſa, co grywać, to grywała Ieymość częſto w Ruſſa, z Jmć Panem Generałem, z Jmć Panem Szambellanem, z Imć Xiędzem Proboſzczem, ale pierwſzy raz ſłyſzę, żeby o tym kſiążka była iaka, a czy ieſtże iaka?

SWI-

(*) *Ian Iakub Ruſſo (Rouſſeau) Genewczyk Xiążkę piſał o Edukacyi pod Tytułem* Emile.

(†) Rus była to gra dawniey w szkołach gryvana

Swistacki (*śmieie się z Nieodstępskim.*)

Bravo, brvissimo; coż ty na to mowisz?

Felisia *do Nieodstępskiego.*

No, powiedzże WmPan, ieśtże iaka książka o Rusie?

Nieodstępski.

Podobno praktycznie tylko, Mcia Dobrodzieyko, dotąd ta materya traktowana była, /ą/ ale iest drugi Autor zowie się Faraon, ktorego książeczki ciekawie Damy nasze wartuią. Iak Wm Panna Dobrodzieyka w Warszawie staniesz, będę miał honor prezentować iey Exemplarzykow kilka.

Felisia.

Faraon! a to ta gra, co to Parole zaginaią, o! znam ią dobrze, znam, grywałam ią po całych nocach; ale Wm Pan chcesz sobie ze

mnie żartować.... No adieu, bywaycie zdrowi, muſzę ieſzcze pobiedz do ſiebie, bo może nie wiecie że my dziſiay będziemy w Pomaranczarni tańcować, wyhaſamy ſię należycie, czekam tam na Waſanow Dobrodzieiow.. adieu, do Pomaranczarni, do Pomaranczarni idzcie. (*ſkacząc odchodzi.*

SCENA VI.

SWISTACKI, NIEODSTĘPSKI.

SWISTACKI, (*śmieiąc ſię y okiem ią prowadząc*)

POSPIESZEMY nieochybnie ...... wątpię iednak żebym ſię temi haſſami w Pomaranczarni zmordował; Państwo moie przed zaczęciem balu pożegnać myślę. Ah! Dobrodzieiu, czy widziałże Waść kiedy co rownego? oczubym nie śmiał pokazac w Warſzawie,

w Warſzawie, gdybym taką figurę w poſtaci żony moiey przywiozł.

NIEODSTĘPSKI.

No co figura, daliBog że nie ſzpetna; dawſzy iey przez trzy mieſiące Tancmiſtrza, to ſię wyproſtuie, y gracyi nabędzie.

SWISTACKI.

Ale podobno żaden ſię taki Mayſter nie znaydzie, ktoryby rozum iey wyproſtował.

NIEODSTĘPSKI.

I nie trzeba; rozumek ma naiwny, (*) proſty, y taki nie ieſt bez wdzięku.

(*) *Naiwność zawiera ſię w myślach y wyraza h nayniewinnieyſzey proſtoty; też ſamo ſię ma także rozumieć przez myśl naiwną, przez wyraz albo ſtyl naiwny (n. p.) Paſterka w ſkargach ſwoich na niewiernego Paſterza wylicza iakie dała mu upominki y mowi:*

(francuzkie to słowo.)
Naiwność pochodzi z prostoty w myślach z niedomysłu w wyrazach, i nie znajomości zwyczajow, że wszystko w wieyskim stanie znayduje, tak francuzi pod ten czas co włościanie byli u nich w poddaństwie
nazywali [illegible]
[illegible] urodzonych w poddaństwie ludzi oboyey płci nazywali
[illegible] urodzonych rozumie się w poddaństwie [illegible] a przeto nazwali naivete rzecz

SWISTACKI.

Moy Dobrodzieiu, coż u diabła Waści ſię dzieie? iak ona mi wypadnie w Warſzawie z tą naiwnoscią, że naytrudniey iey było uczyć ſię ślabizować, to mnie niezmiernie ukontentuie; można przemodz niezgrabność, oświecić niewiadomość, ale Oſobę, ktora ieſt głupia z ufnością, iak ta oblubienica moia, te żadne ſtaranie nie przekſztalci. Ieymć Pannie Hortenſyi waledykuie całym ſercem; na nic mi ſię przydać nie może, zapewne ani do mego ukontentowania, ani też do kreſcytywy nie przyczyn

„*wſtęgę, ktorą warkocz w Swięta ſplatałam,* „*przypiełam mu do czapki; nie dla tego to mowię żeby mi iey żal było, na złość mi ſię ten* „*niewdzięcznik ieſzcze podoba.*„

Słowo to wzięte ieſt z Francuzkiego, naïveté, naïf. *Czemuż namby ſię* nie *godziło pożyczyć to ſłowo tak wygodne, tak wyraźne, od Francuzow, kiedy ſię godziło przodkom naſzym od Włochow pożyczyć ſłow,* Impreza, ſpeza, *&c:, od Niemcow, y od Turkow innych tyle; y te ſłowa były kiedyś nowe.*

czyni ſię; ſubſtancya nie tak bardzo łaſa, Oyciec nie ſtary nas wſzyſtkich pochowa; Wuiaſzek Dobrodziey wybaczy, Zonę czopa a Teścia chymeryka, przybrać ſobie, byłoby to nadto trochę; bez tego ſłychać że tu iakiś paraſianny petit-maitre koło niey ſię kręci; Iegomci wolne pole zoſtawuię; nie może być pary lepiey dobraney. Jadę, iadę, y nie poźniey iak w tym momencie

NIEODSTĘPSKI.

Jak to, Mości Dobrodzieiu, nie pożegnawſzy ſię z nikim!

SWISTACKI.

Nikogo wcale nie pożegnawſzy; dałżebym ſobie, gdybym ſię wdał w te pożegnania; trzebaby explikacyi milion czynić, ſmażyć ſobie głowę nad wynalezieniem gładkiego pretextu do wyiazdu; wytrzymać przynamniey przez godzin dwadzieścia-cztery nudy tego domu; tym zaś ſpoſobem poydę ſobie do ſtancyi, Liſtek napiſzę

piſzę do Imć P.Pyſznoſkąpſkiego, wyrażę w nim, w Frazeſſach okazałych, żebyłbym ſobie ſzacował nadewſzyſtko zaſzczyt y honor zkoligacenia ſię z wielkim Pyſznoſkąpſkich] Domem, lecz, dodam, że ten honor y inne dla mnie ztąd wynikaiące korzyści bez ſerca Ieymość Panny Hortenſyi mało ważą w oczach moich, ktore to ſerce nie widząc tak ſkłonne, iakbym ſobie życzył, miałbym za grzech przyniewalać ie, że tedy zrzekam ſię, [choć z żalem] moich pretenſyi, przez wrodzoną delikatność moią, y abym nie był zawadą do ſzczęścia śliczney a oſobliwie grzeczney Hortenſyi. Ten Liſtek ſtrzelec moy oddaie Imć Panu Pyſznoſkąpſkiemu, ia tym czaſem ſiadam na mego Angielczyka, iutro o godzinie pierwſzey ſtawam w Warſzawie, biegnę do matki Zofii y powiadam iey żem ſię w konkury wybrał, wolą Wuia pełniąc, ale że dla iey miłości zerwałem to ożenienie; ſtawa więc zgoda między nami, po ktorey lecę na komedyą, y wſzyſtkim

kim znaiomościom moim w parterze y w lożach opisuię, furmankę, milicyą, liberyą, powagę, marszałka y Corkę Imć Pana Pysznoskąpskiego, y z nimi śmieię się do rozpuku. Czy może być lepsze ułożenie od tego?

NIEODSTĘPSKI.

Mci Dobrodzieiu, filozoficzne iak y reszta.

SCENA VII.

DOGLĄDALSKI. SWISTACKI, NIEODSTĘPSKI.

DOGLĄDALSKI.

A co, czy poznaliście się Wm Państwo z Panną Hortensyą? nieprawdę pewnie mowiłem, kiedym ią Wm Panom opisywał; z Wm Pana twarzy wyczytuię, że przypadła mu do gustu.

SWI-

SWISTACKI.

Ale Mci Panie Doglądalſki, przed Wm Panem, iak widzę, nie można ſię ukryć; nic ſię przed okiem iego przenikłym nie utai.

DOGLĄDALSKI.

Ho, ho, nie lada mnie kto oſzuka; od tego czaſu iak ſię na twarze patrzę, miałem okazyą do nauczenia ſię czytać w twarzach, choć w tey okoliczności, nie mam ſię z czym tak bardzo popiſywać, żem zgadł do razu; nie wielka ſztuka polubić Icymć Pannę Hortenſyą; może nie ładna y nie grzeczna?

SWISTACKI.

Ale powiadam Wm Panu że w rownym doſkonałości ſtopniu umieſz Oſoby opiſywać, iak czytać w ich twarzach.

DOGLĄDALSKI.

Experience tego wſzyſtkiego uczy, experience, Mci Dobrodzieiu; prawda że y ro-

zumu trzeba do tego. No, to tedy podobała ſię Wm Panu Hortenſya naſza? to pewna że charmante, no, nie prawdaż? a iaki rozumek!

NIEODSTĘPSKI,

Nawet rozumeczek.

SWISTACKI.

Edukacya, ſkładnosć, tłumaczenia ſię ſpoſob nieporownany. - - - -

DOGLĄDALSKI.

W dobrey też zoſtawała ſzkole, u Ciotki ſię chowała, to była Dobrodzieiu białogłowa, pho, pho , wſzyſtka w kſiążkach, ięzyki expedite, iednym ſłowem, Eſprit fort.

SWISTACKI.

Wſzyſtko to znać że wlała w Sieſtrzenicę

DOGLĄDALSKI.

Cieſzę ſię niezmiernie , że Wm Pan ſię maſz do niey, przyznayże mi ſię ſzczerze teraz (bo to takie rzeczy w punkcie można po-

pomiarkować) iakże ci się zdaię, Paniczu moy śliczny, że na ciebie patrzała? mow WmPan, mow, bo mogę się y ia na co zdać; Wuiaszka iestem dobrym, dobrym sługą, a bez interessu.

SWISTACKI,

Nie mogę bez prezumcyi suponować, że okiem łaskawym na pierwszym zaraz wstępie raczy poglądać na mnie, tak wielkich doskonałości Dama, wszak nie mógę Panie Nieodstępski?

NIEODSTĘPSKI.

Nic pewnieyszego Mci Dobrodzieiu; rozumiem, że chcąc się Ieymć Pannie Hortensyi podobać, trzebaby choć cokolwiek bydź do niey podobnym.

DOGLĄDALSKI.

No, no, nadto modęstyi w Iegomci się znayduie; iużci Imć Pan Swistacki między męszczy

ſzczyznami rownie ſię wydaie iak Jeymość Panna Hortenſya między Damami (*nąto Swiſtacki niſko ſię kłania:*) ale ta boiaźń ieſt to bon mark, y ia tak bywałem, kiedy mi ſię kobita ktora podobała, tom zawſze wątpił. Bądź WMc Pan pewień że potrafiemy ią determinować favore WMc Pana; mam ia tu przecie kawałek kredytu w tym domu; ſpodziewam ſię że nie zapomnieſz WMc Pan Dobrodziey wuiaſzkowi relacyę uczynić o moiey życzliwości.

SWISTACKI.

Nie zapomnę bez wątpienia; w twoiey też protekcyi iedynie, moy Doglądalſiu, ufność moią pokładam.

DOGLĄDALSKI.

Nieboy ſię WMc Pan nieboy, a podź ponczochy weź, nogi nagotuy y mocno ſię kręc koło Panny Hortenſyi.

SWISTACKI.

Idę za twoią radą; loſy moie w ręku tak doſkonałego przywodcy zazdrości godnemi ſię ſtaną. Adieu, przyiacielu!

SCENA VIII.

DOGLĄDALSKI. Sam.

Chłopcu widzę diabelnie ſię łep zapalił, ia-nom wſzedł, zaraz poſtrzegłem że mu ſię podobała Hortenſya, ale bo to w takowych materyach, iak to mowią, przed złodzieiem nie ukradnieſz. Gdyby to można ieſzcze Feliſię wciągnąć w to, żeby za nim mowiła, toby to dobrze było; wielka to faworytka Pani ſwoiey; podobno za Eraſtem trzyma, nie zawadzi potentować, owoż iak ną ſzczęście idzie.



SCENA IX.

DOGLĄDALSKI, FELISIA. (*prętko wchodzi,*)

DOGLĄDALSKI.

A Waści iuż ten bal głowę męci, latasz Waść iak szalona, co się to na mieyscu dopiero będzie działo? Ey Felisiu, Felisiu, ostrożnie, mowię.

FELISIA.

Ostrożnie! a zczym?

DOGLĄDALSKI.

Choć y z serduszkiem, bo to Waściom się zdaie że to fraszki; lada chłopiec, byle się złotka świeciło na nim trochę, to ma prawo podobać się wam, a niech ieszcze ktorą zawie-

zie raz na ſpacer, fiakra iey naymie na redutę, ſzlankę ponczu ciepłego zapłaci, to iuż naymileyſzey, niemaſz nad niego; gotow ten kawaler przez cały karnawał przyſięgać y bożyć ſię że ſię, z wami ożeni, a w wſtępną ſrzodę rozwod bierze, Jeymość zaś na koſzu oſiada; a dla takich ſowizdrzałow toście Waść gotowe porzucić człeka ſtuſznego, doyrzałego, ktoryby was mogł iſtotnie uſzczęśliwić; - - - na przykład, pewień ieſtem żeś ſię Waść tak ładnie dziſiay wyſtroiła, żeby tego ſługuſa Pana Swiſtackiego złowić, pewien ieſtem tego.

F E L I S I A.

(*aparte*) Wyborny guſt u Jegomości, iak widzę; nie ſpodziewałam ſię żeby mnie kto dziſiay miał z ſtroiu chwalić. (*głośno*) Ale Marſzałeczku, raſznie ſtałeś ſię ſurowym; oſtrość wego ka-ania na mnie pada, a pochwała na ſtroy tylk , a gdybym też była ſi dla tey wyſzukaney gotowalni rozſtawiła nie na tego mło-

dzika, ale na pewnego człeka, słusznego y doyrzałego, cożbyś rzekł na to?

Dogłądalski. (*przybliżasię do niey z przymileniem.*)

Cobym rzekł na to, moia rybeczko?

Felisia.

Tak iest.

Dogłądalski.

(*aparte*) Ktoż to wie, może do prawdy iey do gustu przypadłem; wyśmienicie, sama mi się w ręce podaie; (*głośno*) otobym rzekł - - - ale prawda Felisiu żeś milutka; co to za oczy! iak to patrzy!

Felisia.

(*aparte*) Jak go znam, to gotow uwierzyć, że mi się podoba ni opuszczę tey okazyi pośmiania się trochę (*głośno*) ale daymyż to, żeby y tak było, y coż ztego żem milutka,

ka, kiedy mi WMPan nato nie odpowiadaſz, o com ſię go pytała.

DOGLĄDALSKI.

Cożci mam mowić? chciałabyś żebym wierzył, żeś ſię do człowieka iuż doyrzałego wyſtroiła (ho ho, ho,) nie żartuy, nie żartuy ſą tu młodſi, ſą tu młodſi, z kądżeby ci ſię to wzięło?

FELISIA.

Otoż właśnie nie moy to guſt, okwapiłeśd ſię ſądząć tak letko o mnie; gdybym ſobie miała kogo wybrać, tobym wzieła oſobę ſtateczną; (mnie takiey trzeba, bom ſama trochę trzpiot,) a ktoraby iednak miała z czego ſię podobać, y ieſzcze ſię WMPan nie domyślaſz kogo to chcę wymienić?

DOGLĄDALSKI. (*śmieiącſię z ukontentowaniem.*)

Jużci trudno teraz żebym ſię nie domyślił,

moia Panieńko, zawſzem dobrze trzymał o twoim rozumku, nie dopiero ia to mam oko na ciebie, y muſiałaś to poſtrzedź, wſzak ci nigdy nic, ani w cukierni, ani w kawiarni nieodmawiano, wſzak tak? nie mowiłem ci nic dotąd, bo nieśmiały ieſtem trochę z natury.

FELISIA.

Otoż ta nieśmiałość, ta modeſtya, ieſzcze bardziey cię zaleca, moy Doglądalſki.

DOGLĄDALSKI. *(całuie ią w rękę)*

Moia Feliſiu, trzeba żebyśmy ſię częściey widywali; powtarzam to, com ci dopiero mowił; z wielu miar mi ſię podobaſz, poſtrzegam że ty y na dal patrzyſz - - - bo to nie wieczne rzeczy ta młodość - - nie nie; ſą takie okoliczności na ſwiecie, z ktorych trzeba umieć profitować. - A coż! JP. Swiſt. kiego widzieliście, nie prawda że śliczny człowiek?

FELISIA.

Naymileyſzy.

DOGLĄDALSKI.

Pannie Hortenſyi muſiał ſię podobać?

FELISIA.

Niezmiernie.

DOGLĄDALSKI.

Tegom ſię zaraz ſpodziewał; co on ſam zdaie ſię o tym powątpiwać; naturalna to rzecz: leczem go upewnił że wſzyſtko dla niego poydzie pomyślnie. Słuchay no, zwierzę ci ſię pewney rzeczy, ale - - (*kładzie palec na gębę milczenie nakazuiąc.*

FELISIA.

Jakże! y ieſzcze WMc Pan o mnie wątpiſz?

Do-

DOGLĄDALSKI.

Nię w[illegible] nie wątpię; owoż tedy ta Pani Dorymena, między nami [illegible] wielka to intrygantka, chciałaby Hortenſyę w cale przeciągnąc na ſtronę tego Pana Eraſta, y ciebie pewnie do tego używa, ale mieyże ty rozum y unikay od tego; ten kochany Eraſt z tą wyſzczerzoną twarzyczką, ieżeli ſię zdobędzie na kitaykowy robron dla ciebie, to ręczę że ſię na tym y ſkończą prezenta, Swiſtacki zaś całą gębą Pan.

FELISIA.

No dobrze że Pan, ale czy przydzież nam co z iego Państwa? muſiałeś iuż to wymacać, nie bez tego żebyście z ſobą konſzachtow nie mieli. Oy w tey mierze na przezorność Marſzałeczka ſpuścić ſię można.

DOGLĄDALSKI. (*śmieiąc ſię.*)

Prawda żem przezorny, prawda, ha, ha! a iak mnie zna! rzekby kto że to na nic nie

uważa, ha, ha! ale pſe, ia w tym intereſu, żadnego niemam, tylko ten, żeby ſię Pańſkiemu dziecięciu dobrze działo - - - a potym - - - no prawda, przyznaię że lubię ciebie, podobaſz mi ſię, iuż też y mnie czas na gniazdo kwilić, nie ieſtem głupi - - umiem ſię obrocić na ſwiecie - - ieżeli nadal patrzyſz, utrzymuy Swiſtackiego - - nie mowię nic, ale domyślay ſię reſzty - - przyidzie ten czas co będziemy mogli z ſobą mieć faciendę - - pamiętay y uważay moie ſłowa. Adieu, ſpieſzcie ſię na bal, adieu - - pamiętay moie ſłowa, ieſzcze raz mowię.

SCE.

SCENA X.

FELISIA, Sama.

Oh pamiętam y uważam (*śmieie ſię*) śliczny ptaſzek do kwilenia na gniazdo! choćbym y Pani uſzczęśliwienia ni przenoſiła nadewſzyſtko, właśniebym też ią zdradziła dla miłości ſkąpcy y chciwca takiego; iuż to rozumiał że mnie zkonwinkuie nadzieią faciendy z ſobą, iakoż to powabna nadzieia!

SCENA XI.

DORYMENA, HORTENSYA, FFLISIA.

FELISIA.

Niechże Pańſtwu łaſkawemu o ſzczęściu ſwoim nieſpodzianym, ale nieſpodzianym wcale donioſę; wſzak w tym punkcie dał mi do zrozumienia JMć Pan Doglądalſki (bo on tak daie do zrozumienia, iak drudzy wyraźnie mowią) że bylem ſłowko rzekła, to mogę zoſtać wkrotce Jeymość Panią Doglądalſką, Marſzałkową Dworu Jaśnie Wielmożnego JMci Pana Pyſznoſkąpſkiego; oświadczył mi ſię że mam ten honor podobać mu ſię z oſoby, ze ſtatku, a mianowicie z guſtu w ſtroiu dziſieyſzym; z tym wſzyſtkim iednę kondycyą założył do wypełnienia, choć y tę rozumi że napomknął tylko.

DORYMENA.

Winſzuię ci moia Felisiu, właśnie ci do twarzy będzie, bydź marſzałkową.

FELISIA.

Nie żartuy Wm Pani Dobrodz: pewnie może niedość poważną ieſtem?

HORTENSYA.

O co to, żeś nie doſyć poważna, to ſię nikomu zdawać nie może: ale iakąż ci kondycyą założył?

FELISIA.

Wyraźnie żadney, ale pytał mnie ſię, czyliśmy widzieli JP. Swiſtackiego? iak nam ſię podobał? o Fortunie iego wſpominał, ganił Erasta, maxym kilka przytoczył o potrzebie profitowania z okoliczności, nie domawiał .... krząkał ... krztuſił ſię, ... z pod oka

oka poglądał . . . oznaymił mi że na gniazdo kwili . . . na reſzcie, kazał mi ſłowa ſwoie pamiętać, co wſzyſtko znaczy, że Iegomci obiecali z ſtrony Pana Swiſtackiego kubanę dać, ieżeli iego ſtronę będzie trzymał, y z tego powodu chciałby mnie także przekabacić y dla tym lepſzego zachęcenia, pokazuie mi w dalekim niby polu nadzieię dożywotniey przyiaźni ſwoiey; biorę ia te offerty na rozum, y nie wiem czyli moia życzliwość dla Wm Panny poydzie tak daleko, żebym iey miała moie marſzałkoſtwo ſakryfikować.

HORTENSYA.

Ktożby tak drogiey domagał ſię ofiary moia Feliſiu; ſpodziewam ſię że z moiey ſtrony takowego nie lękaſz ſię poſtępku?

DORYMENA.

Byłby w iſtocie ſamey nielitościwy; czy podobna wyrywać Feliſię z rąk Doglądalſkiego?

 Tym

Tym czaſem nowiną za nowinę wypłaciemy ſię tobie: dopieruteńko iakeśmy tu ſzli, powiedziano nam że JP. Swiſtacki zniknął z horyzontu naſzego. Eraſt ktorego poſtrzegam, dokładnieyſzą nam da informacyą.

SCENA XII.

ERAST *y przeſzli* AKTOROWIE.

DORYMENA.

POWIEDZ nam, proſzę, czy pewna to, że naſi goście Warſzawſcy ſmutek odiazdu ſwego dla nas gotuią?

ERAST.

Już nawet do ſkutku zamyſł ten przywiedli; ſtrzelec zoſtał ſię z liſtem do Imć Pana Pyſznoſkąpſkiego, iego zaś Pan iuż daleko....

Ah,

Ah, Dorymeno! nadzieia nie zmogła dotąd boiaźni we mnie.

HORTENSYA.

A we mnie dopieroż.

DORYMENA.

Trwożliwszych ludzi nie zdarzyło mi się widzieć; nie mogą iść pomyślniey interessa nasze iak poszły; Felisi przyznać należy, że y wymyślić umie y exekwować.

FELISIA.

Choć ten Panegyryk podchlebny bardzo, iednak zdaie mi się że mnie nie zasłoni od gniewu Imć Pana Pysznoskąpskiego, y iak się z tego wywinę, Bogu chyba wiadomo.

* * * * *
* * * *
* * *

SCE-

SCENA XIII.

PYSZNOSKĄPSKI, DOGLĄDALSKI, *przeſzli Aktorowie.*

PYSZNOSKĄPSKI. *(Do Dorymeny.)*

Znayduieſz mnie Wm Pani Dobrodzieyka w oſtatnim podziwieniu z poſtępku Imć Pana Swiſtackiego, wſzak to ſłowa nikomu nie powiedziawſzy wyiechał.

DORYMENA.

Ale czy podobna?

PYSZNOSKĄPSKI.

Nie inaczey; poſłuſzny rozkazom twoim Dorymeno, poſzedłem był doyrzyć, aby iaki taki kſztałt wzięła uciecha ta, ktorąś ſiebie dziś wieczor zabawić pozwoliła, aż przynoſzą mi liſt

liſt od Iegomci Pana Swiſtackiego, w ktorym w zaplątanych wyrazach donoſi mi, że delikatność iego odieżdżać mu każe, że ręki Hortenſyi ſię zrzeka, że ma przyczynę rozumieć, iż mnieyby z nim była ſzczęśliwą; zkąd że ta preſumpcya, zrzekać ſię rzeczy wcale nieoddaney! zkąd ta ufność że byle ſię pokazał, otrzymać powinien! niezmiernie o ſobie dobrze rozumieć muſi Iegomość, ſłowem, cały ten poſtępek gadką ieſt dla mnie, y przyznaię ſzczerze, że z ludźmi na pewnych ſtopniach będącemi y pewney dyſtynkcyi, bez wielkiey płochości (wzorem Imć Pana Swiſtackiego) obchodzić ſię nie łatwo.

DORYMENA.

Nie tylko że nie łatwo, ale nawet y płochość za exkuzę ſłużyć nie może,

DOGLĄDALSKI.

Monſeignor prawda że to grand Etourderie, ale to ſtraſznie młode, muſi to coś bydź w

tym;

tym; wiem że tu Wuy Imci Pana Swiſtackiego przyleci przepraſzać, ręczę za to, y ſtraſznie będzie przepraſzał.

DORYMENA.

Są takie gatunki urazy, ktorych pamięć, wątpię, żeby mogła bydź przeproſzeniem zagładzona, ile ſkoro oſtrożność y względy wſzyſtko doradza.

PYSZNOSKĄPSKI.

Mościa Dobrodzieyko, nie dla tego żebym ſię miał nad innych wynośić, ale przepiſy rozumu, na reſzcie grzeczności, zaświadczaią ważność maxymy, przez nią dopiero wſpomnioney.

DORYMENA.

Wyznaię ſzczerze, że w podobnych trafunkach, zemſta mną kieruie y iey ſzczegulnie

ſłuch daie. Znalazłyby ſię wnet oſoby, dla ktorych ſzczęściem byłoby, gdyby Imć Pan Pyſznoſkąpſki zażyć ich raczył za inſtrument ſwoiey.

PYSZNOSKĄPSKI.

Mościa Dobrodzieyko, czucie mam w ſobie y żywe; pozor wzgardy ie poruſza, ale ktożby ſię tak łaſkawie za mną uymował?

DORYMENA.

Kto? Eraſt brat moy.

DOGLĄDALSKI, (*na ſtronie z prelęknieniem.*)

A moieſz planty w co ſię obrocą?

DORYMENA.

Wiadome Wm Panu przywiązanie iego do Hortenſyi, wiadome nadzieie, ktoremi ſię karmił dotąd; naywiękſzey zemſty y ukarania Jmci Pana Swiſtackiego, ſpoſobem nayprętſzym

ſzym byłoby uczynić Eraſta właścicielem tego dobra, ktore tak płocho Iegomć odſtąpił.

DOGLĄDALSKI.

Prawda Imć Pan Eraſt wart wielkiey animadwerſyi, a Imć Pan Swiſtacki ciężko zgrzeſzył; ale przecie, gdyby to można przez wzgląd dla Familii przewlec trochę tę karę, żeby ſię to nie tak nagle ſtało .... Ia to nie mowię .... ale przecie tak ....

DORYMENA.

Tu racyi do menażowania nie widzę; im pręTſza będzie kara, tym dotkliwſzą ſię ſtanie. Mci Panie Pyſznoſkąpſki, Wm Panu tak myślić należy. Brata mego chcąc uczynić tym dobrańſzą dla Hortenſyi partyą, zapiſałam mu tę znaczną maiętność, ktora w Sendomirſkim, dziedzictwem ieſt moim; zoſtanę ſię przy dożywociu, dla mnie doſyć będzie; nie mam racyi wątpić, że ten przybytek fortuny

złą-

złączony z tym, co iuż brat moy posiada, wystarczy mu na utrzymanie Hortensyi y siebie, przyzwoicie stanowi swoiemu.

PYSZNOSKĄPSKI.

Wspaniałość Wm Pani Dobrodzieyki wszędzie się okazuie. Ta maiętnośc znaczna iest rzecz bardzo; znaioma mi dobrze. Iakże! y zaraz na Iegomci będzie szła intrata?

DORYMENA.

Takie iest ułożenie moie, ale ia od materyi nie odstępuię; pozwol mi Wm Pan abym z nagleniem prosiła o wyrok dla Erasta łaskawy.

PYSZNOSKĄPSKI.

Zdaię mi się że nic lepszego nie mogę uczynić, nawet na Hortensyi zezwolenie nalegać nie będę, (*do Hortensyi*) wszakże mogę sobie obiecywać że się z wolą Oyca zgodzisz?

HOR-

HORTENSYA.

Z pokorą rozkazy WmPana Dobrodzieia przyimować, moią ieſt powinnością.

ERAST.

Ani ſzczęściu moiemu ufać zupełnie nie pozwalam ſobie, ani też ſłow dobiorę, ktoreby czucia mego mogły być wyrazem.

DORYMENA.

Już też ſzczęściu ſwemu nie ufać teraz, zowie ſię być zbyt trudno-wiernym; rozumiem że ſłowo JMci Pana Pyſznoſkąpſkiego ieſt niecofnięte!

PYSZNOSKĄPSKI.

Nayuroczyściey ieſt dane, ſkoro ie Dorymena odbiera, (*całuie ią w rękę*) y nie widzę powodu dla Eraſta do powątpiwania.

DORYMENA.

Felisiu, teraz na nas kolei. Mości Panie Pysznoskąpski, spoyrzyi no WMc Pan na nią; iakże mu się stroy tey Damy podoba?

PYSZNOSKĄPSKI.

Ale prawda że trochę osobliwy, czy maskę na bal nasz gotowała Felisia?

DORYMENA.

W istocie samey maskę; słyszałeś Wm Pan, a możeś y sam się często nato patrzał, że miłość y siebie y drugich, kiedy iey tego potrzeba, przeobrażać umie.

PYSZNOSKĄPSKI.

Cokolwiek miłość czynić może, wiadomo mi iest dobrze, Dorymeno.

DORYMENA.

Y umiałbyś WMc Pan wybaczyć iey wy-

myśl wſzelki, maiący za cel właſne uſzczęśliwienie.

PYSZNOSKĄPSKI.

Mnie ſię oto pytaſz WMc Pani? Spodziewałem ſię że odpowiedź moią uprzedziſz; ale iakąż cząſtkę poſiada miłość w dziſieyſzym ſtroiu Feliſi?

DORYMENA.

Znaczną bardzo; JMc Pana Swiſtackiego zamyſłow pogłoſka ſtrwożyła Hortenſyą y Eraſta; wnet po trwodze rozpacz naſtąpiła; w tym ſtanie ktoż o ſobie radzić umie? Nadeſzłam, y w ich upatruiąc wyrazach wſzelkie ſzczerey ſkłonności znaki, litość zagrzała przyiaźń w ſzukaniu ſrzodkow, ktoreby tę parę z utrapienia wyprowadzić mogły; żmyślna Feliſi życzliwość przyſzła mi na pomoc; ułożyliśmy tedy Feliſię w niezgrabney poſtawie y tym ſtroiu udać za Hortenſyą przed JMc

Panem

Panem Swiſtackim; dał ſię zwieść pozorom, y zwykłą ſwoią idąc roztropnością, czaſu ſobie nie zoſtawiwſzy do rozpatrzenia ſię, ſpieſznie uiechał, y padł ofiarą ſzczęściu naſzemu, y ſwey ſkwapliwości; w tych ſłowach znayduie ſię rzetelne wyznanie wſpolney winy naſzey. Wiem że podſtęp ieſt grzechem, lecz powod niech będzie exkuzą.

PYSZNOSKĄPSKI.

Mościa Dobrodzieyko, zadumiewam ſię nad tym, com ſłyſzał: ale na coż było tak ſobie poſtępować? czyż ia to za Tyrana własnego dziecięcia uchodzę w umyśle WMc Pani Dobrodzieyki? wſzak JMc Pan Swiſtacki, iakem ſię iuż explikował, nie na to tu przyieżdżał, żeby był koniecznie przyiętym, lecz tylko widzianym.

DORYMENA.

Przyznam ſię Wmc Panu, żeśmy ſobie dla

lepszego bespieczeństwa tak poradzili; postępek tego Kawalera przeświadczyć WMc Pana powinien, że niemasz czego żałować; ufam przyrzeczeniom WMc Pana y mam nadzieię że ie stwierdzisz.

Pysznoskąpski. *(z żywością)*

Mościa Dobrodzieyko, słuszne mam teraz przyczyny, - -

Dorymena.

Mości Panie Pysznoskąpski, czy yte trudności kładziesz WMc Pan w liczbę dowodow affektu swego? - - Widzisz WMc P. iawnie że szczęście w tym razie sprzyia miłości; Powtorż zezwolenie iuż dane, powtorż ie proszę; żadna dla WMc Pana z tąd przykrość nie wyniknie, taka iest nawet situacya brata mego, że się teraz bez posagu obeydzie, choć wiem dobrze, że na takie bagatele WMc Pan nie uważasz.

Py-

PYSZNOSKĄPSKI. (*z uſmiechem żywym.*)

Ah Mościa Dobrodzieyko! iak to bez poſagu? - - ale to ſamo mnie krzywdzi, - - rozumiećby można że takowe przyczyny u mnie wzgląd znayduią. Lecz kiedy ſię WMc Pani Dodrodzieyce tak podoba (*całuie ią w rękę*) zezwalam na wſzyſtko.

HORTENSYA. (*klęka*)

Czytay w ſercu moim, oycze, czego ci wyrazić nie umiem.

ERAST.

Wſzelkich obowiązkow przyimiy WMc Pan Dobrodziey odemnie zapewnienie.]

FELISIA,

Jako ſługa ia WMc Pana Dobrodzieia z daleka przepraſzam.

DORYMENA.

Wyznaię com winna WMc Panu, y w nadgrodę z tym ſię nie taię, że pragnę uwieńczyć czyſtą miłość, ktorą byłam dość ſzczęśliwą rozniecić w ſercu iego, iedney ſię tylko domagam kondycyi.

PYSZNOSKĄPSKI.

Ah, Dorymeno, iakaż kondycya trudną do wypełnienia być może dla mnie?

DORYMENA.

Wiem że trudną nie będzie dla duſzy tak wſpaniałey. Krewnych męża mego ſubſtancya ieſt ſzczupła, ludzie ſą zacni, promocya im potrzebna; rękę daiąc WMc Panu, pozwoliſz mi, nie wątpię, zrzec ſię dla nich dożywocia, ktore mam na ſubſtancyi męża mego; w expenſach moich miarkowac ſię umiem; liczne WMc Pana dochody wyſtarczą

dla

dla nas oboyga; rozkoſz pięknego uczynku będzie dla nas wſpolną, a ta ſzczegulną dla mnie, że WMc Panu wſzyſtko odtąd winną będę.

PYSZNOSKĄPSKI.

Mościa Dobrodzieyko, całego dożywocia! ta ſzczodrość do admiracyi mnie pociąga, - - wielkie to ſą ofiary! - - lecz niewiedziałem że ſytuacya krewnych ſ. p. męża WMc Pani Dobrodzieyki tak przykra - - - bo nie ganię tey wſpaniałości - - ale otym trzebaby dobrze być informowanym; uważnie mieścić trzeba dobrodzieyſtwa, żeby ſię nie dać czaſem uwodzić pozorom pięknego uczynku.

DORYMENA.

Chciey WMc Pan wierzyć że letko rzeczy nie czynię, y w tey nawet okoliczności, determinowaną w moim przedſięwzięciu ieſtem; więc zgodziwſzy ſię na iedno, już nam tylko ułożyć trzeba. - - -

PYSZNOSKĄPSKI.

Mośćia Dobrodzieyko, ieżeli czas uszczęśliwienia moiego, to prawdziwie nie wiem iakbym mogł naglić onego przyspieszenie,

DORYMENA.

Już teraz swoie uszczęśliwienie od mego Wm Pan nie rozłączay; dzień wesela Hortensyi, byłby rozumiem, dniem wrożki nayszczęśliwszey y dla naszego.

PYSZNOSKĄPSKI.

Mośćia Dobrodz:, delikatność Wm Pani Dobrodzieyki przykładem staie się dla mnie, y oczy mi otwiera; mnie nawet chcąc uszczęśliwić o sobie zapominasz; poznawam dopiero że nie mam w sobie tych ponęt, ktore Damie w kwieciu lat piękności szczęśliwe gotować mogą chwile; przypominam sobie, procz innych wielu uwag, że wiek nas mo-

cno rożni, a ta rożnica nie małey ieſt wagi; winienem Wm Pani Dobrodzieyce z ſiebie uczynić ofiarę y wſtrzymać iey zamyſły łaſkawe,

DORYMENA.

Nieſłuſznie chceſz ſię Wm Pan pokorzyć; oczy moie inaczey widzą; tych racyi nie przyimuię; wſzyſtkie iuż ſą uprzątnione przeſzkody.

PYSZNOSKĄPSKI.

Pozwol mi, Dorymeno, zazdrościć tobie ſławy pięknego uczynku; uſtepować ci nie mogę? ślepiła mnie miłość, rozum mnie oświeca, ten mi każe paſſye tłumić, y ciebie nieſzczęśliwą czynić broni. Wierzay że y ia umiem ſiebie dla drugich ſakryfikować; ſzczęście przyiaciołki ſwoiey ubeſpieczyłaś, rozkoſzuy w tym dziele; chciey rządzić uciechą, ktora dzień dziſieyſzy oznaczyć powinna; przybędę zaraz wykonywać iey rozkazy, moment ſię tylko

tutay

tutay zatrzymam, za iey pozwoleniem, dla uczynienia dyſpozycyi niektorych.

DORYMENA.

Idziemy tedy oczekiwać Wm Pana; ſpodziewam ſię, że zbyteczną iego delikatność przekonać potrafię; tymeś grzeſzył zawſze. *(na ſtronie)* wiedziałam ia dobrze, że ſię tym ſpoſobem konkurrenta pozbędę.

(Hortenſya Eraſt y Feliſia wychodzą.)

SCENA XIV.

PYSZNOSKĄPSKI, DOGLĄDALSKI.

PYSZNOSKĄPSKI.

SLICZNE ſię tu rzeczy podziały! Ia tak ieſtem iak w odmęcie.

DOGLĄDALSKI.

A ia dopieroż! ale bo też Pan nadto prędko dał ſię zmiękczyć; trzeba było w paſſyą wpaść y zerwać ſię ze wſzyſtkiego.

PYSZNOSKĄPSKI.

No, coż chcefz? zażyła mnie fortelem ta diabelna Dorymena; iak mi powiedziała że się bez posagu obeydzie, tym mnie zaraz rozrzewniła; potym ieszcze mi się wtedy podobała. To przynaymniey mam w zysku że nic nie dam, a z reszty wszystko iedno dla mnie, za kogo Hortensya idzie, skoro nic sobie uymować nie iestem przymuszonym. Ale Dorymena ślicznie mnie chciała wystrychnąć! .. Te gnerosie potrzebne bardzo, a ieszcze dla kogo! dla dwoch albo trzech harłakow, bez ktorych świat wcale się obeyść może.. wspaniały uczynek! Naywspanialszy]o sobie myśleć .... reszta wymysły same; ładna iest y powabna, uiąć iey to trudno, ale bez dożywocia, szczerze ci mowię, że się figura iey zmieniła. Nie mogę iednak powiedzieć żeby mi iey nie było trochę żal. Nic to; przynaymniey sekret moy utrzymałem y z honorem wybrnąłem z tych zawiłości. Chodźże ty potym, Doglądalski, y tak rzeczy ułoż, żebyśmy się

ich

ich iak nayprędzey pozbyli; naydaley po iutrze do Warſzawy ruſzę.

Doglądalski.

O wſzyſtkim będę miał ſtaranie.

SCENA XV.

Doglądalski *ſam.*

Żeby tę Dorymenę Bog miał w ſwoiey opiece, y tę przeklętą Feliſię. Otoż moie nadzieie poſzły z wiatrem! moia ſztuczka gruntu, drzewka rodzayne, ogrodniny, adieu bon voyage!

SCENA XVI.

FELISIA, DOGLĄDALSKI.

Felisia.

Marſzałeczku, przybiegłam ſię dowiedzieć, czyli ieſzcze kwiliſz na gniazdo?

Doglądalski (*odchodzi z pogardą.*)

Fi, Mademoiſelle, ça pas joli.

Felisia.

I owſzem bardzo żoli, takim ludziom iak ſługa y Pan iego ſztuki wyrządzać.

KONIEC.